

Polityka  
w kazaniach  
niepolitycznych

o. Jan Mazur  
OSPPE



# Polityka w kazaniach niepolitycznych

o. Jan Mazur  
OSPPE

---

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie  
Wydawnictwo Naukowe

Kraków 2013

Recenzent

prof. dr hab. Bazyli R. Degórski OSPPE, Angelicum (Rzym)

Skład

Lucyna Sterczewska

*Cum auctoritatis Ordinis Sancti Pauli Primi Eremitae permissione*

Publikacja finansowana z dotacji na utrzymanie potencjału badawczego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie przyznanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w roku 2012.

Copyright © 2013 by Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

ISBN 978-83-7438-341-7

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Wydawnictwo Naukowe

30-348 Kraków, ul. Bobrzyńskiego 10

tel./faks (12) 422 60 40

e-mail: [wydawnictwo@upjp2.edu.pl](mailto:wydawnictwo@upjp2.edu.pl)

# Słowo wstępne

Księga Apokalipsy Nowego Testamentu ukazująca pełną grozy, ale i niezawodnej nadziei wizję dziejów ludzkości, zawiera bardzo ważną przestrożę dla każdego, kto proklamuje zawarte w niej objawienie – słowa proroctwa. Św. Jan Apostoł, natchniony autor Apokalipsy napisał: „Jeśliby ktoś do tych słów cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze. A jeśliby ktoś odjął co ze słów księgi tego proroctwa, to Bóg odejmie jego udział w drzewie życia i w Mieście Świętym – które są opisane w tej księdze” (22, 18–19).

W obliczu owej przestrogi przychodzi stanąć każdemu, kto głosi słowo Boże w jakiegokolwiek formie. Chodzi o to, aby ludowi Bożemu wiernie przekazać całą prawdę o zbawieniu. Nawet sama forma

tego przekazu nie może być czymś drugorzędnym. Św. Paweł Apostoł pozostawił na ten temat cenne uwagi. Pod tym względem nie bez znaczenia są jego słowa skierowane do wiernych w Koryncie: „Nie przybyłem [do was], aby błyszczać słowem i mądrością głosić wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1 Kor 2, 1–5).

Powyższy styl ewangelizacji, jaki zaproponował św. Paweł, nie może nie stanowić odniesienia dla każdego, kto posłuszny woli Bożej usiłuje głosić Dobrą Nowinę. Z natury rzeczy Ewangelia obecna jest w każdym kazaniu czy homilii. Jednakże jej proklamacja nie może być wyłącznie relacją odczytanych fragmentów Pisma Świętego, lecz musi zawierać

w sobie odniesienie do ludzkiego pielgrzymowania po ścieżkach codziennego życia. W pielgrzymowanie to, którego celem jest Królestwo Boże, wpisana została ziemska aktywność człowieka. Niezbędny jej przejaw stanowi polityka, pojmowana jako rozważna troska o dobro wspólne.

Czym jest dobro wspólne? W tym miejscu można by przywołać jego charakterystykę, którą podaje *Katechizm Kościoła Katolickiego* (nn. 1905–1912). Jest ona z pewnością bardzo przydatna w poważnym dyskursie teologicznym, intelektualnym, ale dla potrzeb niniejszych rozważań wystarczy uświadomić sobie fakt, iż każde dobro określane jako wspólne musi znajdować swoje ostateczne uzasadnienie w dobru osobowym człowieka. Z kolei nie sposób ani na moment zapomnieć o tym, że integralne dobro każdego człowieka, człowieka postrzeganego osobowo, ma wymiar przyrodzony i zarazem nadprzyrodzony. Z pewnością oba wymiary są ważne, ale – zważywszy na nadprzyrodzony cel ludzkiego życia – już sam zdrowy rozsądek płynący z wiary

podpowiada konieczność pierwszeństwa wymiaru duchowego.

Chrystus w swoim ziemskim nauczaniu nie pozostawił pod tym względem żadnych wątpliwości. Powiedział bowiem: „[Jeśli] kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 25–26).

W świetle Ewangelii rozważna troska o dobro wspólne musi uwzględniać także troskę o „jakość” tego dobra w kontekście nadprzyrodzonego celu człowieka. Albowiem trudno byłoby znaleźć jakąkolwiek sferę aktywności ludzkiej, która nie byłaby związana z dobrem osobowym. Status ziemski, doczesny każdego człowieka ma z kolei istotny związek z przyszłym statusem w rzeczywistości nadprzyrodzonej. Ziemska postawa człowieka, domagająca się jego odpowiedzi na zbawczą propozycję Boga, wywiera istotny wpływ na sytuację człowieka



w wieczności. Dlatego aktywność polityczna, pojmowana jako pełne rozważli staranie o dobro wspólne, nie może nie być przedmiotem troski pastoralnej Kościoła.

Proklamowana Ewangelia z natury swej ma swoje odniesienie do ludzkiego życia pojmowanego integralnie. Mimo że nadprzyrodzoność przewyższa doczesność, to jednak dobra, sytuacje i wszelkie uwarunkowania ziemskie wywierają wpływ na sferę duchową i jako takie nie są bez znaczenia dla sprawy zbawienia wiecznego. Tego rodzaju znaczenie ma oczywiście także polityka, a szczególnie zaangażowanie polityczne, dzięki któremu człowiek z konieczności przyjmuje odpowiednią postawę wobec absolutnych wartości. Jest to postawa zgodna z wolą Bożą, naznaczona miłością Boga i bliźniego, bądź też postawa wyrażająca samowolę etyczną, przeniknięta buntem przeciwko Bogu i egoistyczną miłością własną. Są to rzecz jasna postawy skrajne, pomiędzy którymi rozgrywa się dramat ludzkiego życia. Obejmuje on także sferę polityki.

Mając na względzie owo miejsce polityki pośród spraw doczesnych, pozostających w moralnym związku z nadprzyrodzonym celem człowieka, trzeba raz jeszcze podkreślić konieczność polityki w przekazie wiary. Rzecz w tym, aby w perspektywie dóbr wiecznych polityka nie stała się czymś, co zniewala człowieka. Mistrzowie życia duchowego wciąż bowiem przypominają, że należy tak używać dóbr doczesnych, by całym sercem dążyć do wiecznych. Jakże trafna w tym miejscu wydaje się uwaga św. Grzegorza Wielkiego – papieża, który powiedział: „Niech przeto dobra doczesne będą używane w drodze, wieczne zaś upragnione u celu, do którego się dąży”<sup>1</sup>. Taką właśnie naturę dobra doczesnego ma polityka. Należy się w nią angażować, bo jest niezbędna w ziemskiej wędrówce człowieka, czyli „w drodze” do Królestwa Niebieskiego, ale pamiętając o nadprzyrodzonym celu, którego ani na moment nie wolno utracić z pola widzenia.

---

<sup>1</sup> Por. *Liturgia godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 1740–1741.

Na myśl znów przychodzi przestroga św. Grzegorza Wielkiego, który w jednej ze swoich homilii wołał: „Niech nas nie skusi ułuda zwodniczego szczęścia, bo zaiste, niemądry to wędrowiec, który pociągnięty urokiem ukwieconych łąk zapomina, dokąd miał zamiar skierować swe kroki”<sup>2</sup>. Polityka może niekiedy przybierać wygląd „ukwieconych łąk”, zwłaszcza gdy daje wymierne korzyści z jej uprawiania, łączy się z dostępem do dóbr doczesnych, które gwarantują dostatnie życie. „Kroki” człowieka powinny jednak przekraczać to, co wyłącznie polityczne, i zmierzać dalej – w kierunku celu nadprzyrodzonego.

Ewangelia wciąż wskazuje na ów ostateczny cel człowieka. Przypomina, że polityka nie może być celem samym w sobie, ale może być drogą do celu, choć pod tym względem konieczne są rozwaga i poczucie realizmu opartego na wierze. Widać to szczególnie wyraźnie w odniesieniu do polityki kojarzonej jako „sztuka zdobywania, sprawowania i utrzymania

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 594.

władzy w państwie”<sup>3</sup>. Kościół w proklamacji orędzia zbawczego Chrystusa nie może podejmować kampanii na rzecz takiej czy innej sztuki rządzenia państwem, gdyż wtedy właśnie stałby się podobny do nierozważnego wędrowca, który zwiedziony urokiem napotkanych po drodze spraw, zapomniał o tym, dokąd podąża. Jeśli zatem kazania mają być niepolityczne, co zresztą jest podkreślane w Kościele, a także postulowane poza Kościołem, to głównie w tym znaczeniu, że polityka nie jest ich celem. Kazania prawdziwie „niepolityczne” koncentrują się nie na sztuce rządzenia państwem, lecz na trosce o to, by każdą sprawę polityczną ukazać w perspektywie moralnej, której ostateczny sens nadaje zbawczy cel człowieka.

Autor prezentowanych kazań i homilii z jednej strony stara się nawiązywać do polityki, z drugiej zaś usiłuje zachować niepolityczny charakter swoich wypowiedzi. Stąd nieco „udziwniony” tytuł książki:

---

<sup>3</sup> J. Mazur, *Ad bonum per politicam*, Lublin 2011, s. 65.

*Polityka w kazaniach niepolitycznych.* Oby ich przesłanie stało się źródłem ożywienia wiary, która każdą sprawę doczesną, nie wyłączając spraw politycznych, postrzega w świetle Ewangelii. Kluczem zaś do ich religijnej interpretacji niechaj będą natchnione słowa Apostoła Narodów: „Głosimy mądrość między doskonałymi, ale nie mądrość tego świata ani władców tego świata, zresztą przemijających. Lecz głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata [...]. Właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. [...] Głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha. Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić” (1 Kor 2, 6–14).

Wydaje się, że ów apel św. Pawła o wejście w tajemnicę Bożej mądrości jest szansą dla każdego, kto pragnie zrozumieć sens polityki, która z zasady jawi się jako roztropna troska o dobro wspólne. W tym duchowym wysiłku nie sposób zapomnieć o zbawiennej sugestii apostoła, będącej swego rodzaju wyzwaniem, że zrozumienie tajemnic Bożych jest możliwe tylko wtedy, gdy człowiek zmysłowy stanie się człowiekiem duchowym. Przeto owej błogosławionej przemiany autor życzy wszystkim, którzy zechcą wziąć tę książkę do ręki.

# Paulini w służbie kultury duchowej

Księga Syracha zachęca nas, byśmy „wychwalali mężów sławnych i ojców naszych, gdyż to sam Bóg sprawił w nich wielką chwałę” (Syr 44, 1–2). Odnośny passus natchnionego tekstu wyjaśnia dalej, iż mężowie pobożni to ci, „których cnoty nie zostały zapomniane, zaś ich potomstwo jest dobrym dziedzictwem” (Syr 44, 10–11). Są to słowa, które zaproponował ojciec przeor na obecny dzień nowenny. Mają one prowadzić nas do refleksji nad Rokiem Paulińskim, którego świętowanie właśnie rozpoczęliśmy.

---

\* Kazanie wygłoszone na Jasnej Górze w dniu 17 stycznia 2008 roku podczas nabożeństwa, które w tradycji paulińskiej przyjęło nazwę Pawełki.

## Tradycja sławnych ojców

Spójrzmy więc na tych „mężów pobożnych”, wśród których z czcią wspomniany św. Pawła z Teb, patriarchę naszego zakonu. Do ich grona należy również dzisiejszy patron, św. Antoni, sławny opat podziwiający pustelniczy żywot św. Pawła. Owych „sławnych i pobożnych ojców” było wszakże wielu w naszej 700-letniej historii. Godzi się nam wysławiać ich cnoty, ich heroiczne czyny, gdyż to sam Bóg „sprawił w nich wielką chwałę”.

Sięgając pamięcią do naszej wspaniałej tradycji zakonnej, w którą wpisuje się również przeszłość Zakonu na ziemiach polskich, zwykle myślimy o heroizmie podczas szwedzkiego potopu, o cudach dziejących się w częstochowskim sanktuarium, o niezwykłej roli Jasnej Góry w czasie klęsk narodowych... Na myśl przychodzą także charyzmatyczne pielgrzymki papieskie. Jest to refleksja trafna, ale nie można na niej poprzestać.

Gilbert Keith Chesterton powiedział kiedyś, że tradycja to demokracja obejmująca umarłych, a więc



poszerzona o tych, którzy odeszli do wieczności<sup>1</sup>. Otóż nie ulega wątpliwości, że duchową tradycję zakonu, a w szczególności oblicze duchowe Jasnej Góry tworzą nie tyle wydarzenia, ile konkretni ludzie – paulini, „sławni mężowie i ojcowie nasi”. By się o tym przekonać, sięgnijmy choćby na moment do naszych kronik zakonnych. Dla przykładu weźmy niewielki fragment *Roczników paulińskich* (obejmujących lata 1663–1727, wydanych drukiem w Bratysławie 1743 roku) spisanych przez ojca Mikołaja Bengera.

Odczytajmy część ich tekstu. Otóż jest rok 1690. Mija 35 lat od cudownej obrony Jasnej Góry w 1655 roku. Starsi ojcowie ze wzruszeniem, ale i nie bez wdzięczności Bogu i poczucia osobistej satysfakcji wspominają tamten czas, radując jednocześnie swoje oczy wspaniale odnowioną zabudową klasztorną. Jasna Góra znów odzyskała swoją architektoniczną

---

<sup>1</sup> G. K. Chesterton, *Idee Ewangelii*, tł. J. Rydzewska, Szczecinek 2003, s. 53.

świątynia. Stała się także twierdzą duchową, jeszcze bardziej sławną... Od czasu potopu szwedzkiego szeregi powołań paulińskich powiększyły się znacznie. Młodzi garną się do zakonu, bo „cnoty sławnych ojców naszych nie zostały zapomniane”.

Nagle, 16 lipca tegoż roku, w samo święto Matki Bożej Szkaplerznej cała Jasna Góra staje w płomieniach. Ojciec Mikołaj Bengier napisał, iż srogi pożar „zniszczył i zesześcił żarłocznym płomieniem wszystko, co piękne [...]. Tak potężne wybuchły z nagłą płomienie, iż udaremniły wszelkie ludzkie wysiłki opanowania ognia. Ledwie pozwoliły one braciom na ucieczkę z cel przez krużganki. Oprócz dachów klasztornych płomienie strawiły pokoje królewskie obok cel zakonnych. Żarłoczny żywioł ogarnął szczyt świątyni, a dzwon zrzucił przez zwalone sklepienie. Wdarł się na wielką wieżę ozdobioną wysokim szczytem i stopił w jedną masę zegar, wspaniałe arcydzieło. Impet ognia oderwał fronton kościoła od ściany wieży i zwałił na sklepienie świątyni. W ten sposób przez wyrwy

w suficie dostał się płomień do wnętrza kościoła, obracając w zgliszcza bardzo kosztowny, w całości złożony wielki ołtarz. Pożar niszcząc rzadkiej piękności stalle i paląc organy o wyjątkowym artyzmie, splugawił czcigodną bazylikę. Szał ognia nie porzesał na tym zniszczeniu. Natarł bowiem na gospodarstwo położone na zboczu góry i puściwszy z dymem spichlerz pełen zboża pozbawił klasztor chleba. Co gorsza, języki ognia już zaczęły lizać dach nowicjatu [klasztoru św. Barbary] znajdującego się u stóp Jasnej Góry. Dzięki jednak wysiłkom zakonników ogień został opanowany i zatrzymany w swym pochodzie.

Budzi zdumienie i graniczy z cudem to, że podczas srogiego pożaru w kościele, niszczącego święte wizerunki, święta kaplica Cudownej Dziewicy nie doznała najmniejszego uszczerbku, choć przecież miała tylko przestrzeń dzieliła ją od bazyliki. Stopiona została jedynie blacha pokrywająca dach. Bez wątpienia ustrzegła to miejsce od żaru ognia nasza Najświętsza Opiekunka. [Jej cudownej łasce]

przypisywano także i to, że nikt z ludzi osłaniających dach, by ogień nie mógł się szerzyć, nikt z otoczonych przez płomienie, skaczących ze szczytu na ziemię nie doznał uszkodzenia, nie został tknięty przez ogień. W dodatku ojciec Wiktoryn Złochowski, starzec, pozostawał w swej celi przez cały czas pożaru, odpierając wodą ogień wciskający się przez drzwi”<sup>2</sup>.

By nie uronić nic z tej historii, kronikarz przekazał garść informacji o tym, co działo się później. Od razu znaleźli się moiżni ofiarodawcy, dzięki którym już 1 listopada tego roku, a więc po niespełna czterech miesiącach, Jasna Góra zgromadziła prawie sto tysięcy pielgrzymów, którzy przybyli, by świętować uroczyste przeniesienie Cudownego Obrazu do pięknie odnowionej kaplicy. Aktu translacji dokonał osobiście książę Jan Małachowski, biskup krakowski. Uroczystość usświetniła obecność legata

---

<sup>2</sup> *Roczniki paulińskie*, oprac. M. Benger, tł. z łac. P. Kosiak, t. 2, Częstochowa-Jasna Góra 1997, s. 207–208.

papieskiego. Był nim wówczas arcybiskup Andrzej Sanctacrucius (Świętokrzyski), który na tę okoliczność udzielił odpowiednich odpustów.

Wśród pątników był również Leon Ogiński, miecznik Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kiedyś trafiło go pięć kul, miał jednak na swej piersi miedzianą tarczę ochronną z wizerunkiem Pani Jasnogórskiej, dzięki której ocalał. Na wizerunku zostały widoczne ślady kul. Z wdzięczności za tę łaskę Ogiński przybył na Jasną Górę i złożył w ofierze swoje dary. Jakże przydały się w czasie, gdy trudzono się nad usuwaniem szkód wyrządzonych przez tragiczny pożar<sup>3</sup>.

Wspomniany kronikarz zaznaczył ponadto, iż „za restaurację kaplicy maryjnej i obszernego klasztoru należy się wieczysta chwała ojcu Tobiaszowi Czechowiczowi, będącemu wtedy prowincjałem w Polsce. Nie sięgając po pieniądze do skarbcza maryjnego, dzięki szczególnej Opatrzności Bożej dokonał on ogromnego dzieła. Owszem, skorygował

---

<sup>3</sup> Por. tamże.

dawny prymitywizm stylu, doprowadzając poprzedni gorszy wygląd budowli do lepszej i szlachetniejszej architektury”<sup>4</sup>.

### Charyzmat jasnogórski

Jeśli próbujemy odczytać sens po wielokroć przypominanego przez Jana Pawła II charyzmatu jasnogórskiego, to niepodobna, byśmy nie odnieśli się do całej tej przebogatej i przedziwnej tradycji. Czy dziś możliwa jest nasza posługa w Kościele powszechnym w duchu tej właśnie tradycji?

Jest to pytanie ważne nade wszystko z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w zatwierdzonych przez Ojca Świętego Jana Pawła II *Konstytucjach* zakonnych można przeczytać, że paulini wrazliwi na znaki czasu winni ofiarnie służyć ludowi Bożemu przez ewangelizację i szerzenie kultury duchowej. Po drugie zaś pytanie o ewangelizację w duchu naszej paulińskiej tradycji jest szczególnie

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 210.

istotne w obliczu przeogromnych wyzwań współczesności<sup>5</sup>.

Dziś mamy wszakże do czynienia z przestraszonym chrześcijaństwem. Jak słusznie zauważył André Frossard, chrześcijaństwo zdaje się umierać ze strachu przed światem. Wielcy medialni kreatorzy rzeczywistości wmawiają nam, że takim właśnie przelęknionym, kapitulanicznym chrześcijaństwem powinniśmy się zadowolić. Mamy to uczynić w imię tolerancji i otwartości czy w ogóle w imię europejskich wartości podstawowych. Wspomniany Frossard analizując kondycję duchową chrześcijan we Francji w 1993 roku, napisał: „dzisiaj my, katolicy, nie mamy prawa nawet się bronić! Musimy zawsze słuchać. Nie wolno nam nigdy dać do zrozumienia, że moglibyśmy zachowywać jakąkolwiek prawdę. Mamy zapewniać agnostyka, że nie wiemy więcej niż on. [Dziś jest jakaś przedziwna moda

---

<sup>5</sup> *Konstytucje Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika*, Jasna Góra 1986, art. 2-3, 47-59.

na agnostycyzm, ów zakamuflowany ateizm – religię szatana]. Mamy przyznawać rację niewierzącemu [...]. Nakazano nam szanować nie tylko osoby – co jest podstawowym wymogiem moralności ewangelicznej – ale także idee, w tym idee najbardziej przeciwne naszym przekonaniom, nawet idee ubliżające zdrowemu rozsądkowi”<sup>6</sup>.

Oto duch przestraszonego chrześcijaństwa! W pewnym sensie zagościł on i u nas w Polsce, choć w mniejszym stopniu aniżeli we Francji.

Powraca więc pytanie o to, co robić? Jest to szczególne wyzwanie dla nas, paulinów, cieszących się wspaniałą, bogatą tradycją, obdarzonych przez Boga charyzmatem jasnogórskim. Czcigodni Ojcowie i Bracia, myślę, że odpowiedzi dostarcza nam wspomniany fragment Księgi Syracha. Potrzebni są „mężowie pobożni i sławni z potęgi”, którzy podjęliby misję prorocką dzięki swej przenikliwości i przez

---

<sup>6</sup> A. Frossard, *Bronię Papieża*, tł. J. Sochoń, K. Naumowicz, Warszawa 1995, s. 15.



swoją uczoność (por. Syr 44, 1-4.10). Rozpamiętując naszą czcigodną tradycję zakonną, szczególnie uobecniającą się w posłannictwie Jasnej Góry, weźmy pod uwagę także dobrą radę Eklezjastyka: „Ci są mężowie pobożni, których cnoty nie zostały zapomniane, zaś ich następcy są dobrym dziedzictwem” (Syr 44, 10-11).

Czy jesteśmy dobrym dziedzictwem „sławnych ojców”, owych „mężów pobożnych, których cnoty nie zostały zapomniane”? Słyszeliśmy o nich choćby w tym wzruszającym opisie pożaru w 1690 roku. Myślę, że niezwykłą inspirację pod tym względem może dla nas stanowić niewielki, na pozór mało znaczący szczegół owego natchnionego tekstu Mądrości Syrach. Czytamy w nim, że mężowie sławni z potęgi „byli twórcami melodii muzycznych i pisali poezję” (Syr 44, 5). Nie brakowało tego rodzaju mistrzów w naszej paulińskiej wspólnotce, także tutaj, na Jasnej Górze. Ileż pozostawili po sobie wspaniałych utworów muzycznych! Myślę, że ten motyw naszej tradycji może stanowić jakiś drogowskaz w obecnych

czasach, pomóc przewyciężyć obezwładniający nas strach przed światem.

### **Być kimś na wzór poety**

Wydaje się, że dziś każdy autentyczny ewangelizator powinien być krzewicielem kultury duchowej. Musi mieć w sobie coś z poetyckiego spojrzenia. Bo kimże jest poeta? Znowu warto odwołać się do przemyśleń Chestertona. Otóż poeta to jest ktoś, kto bardziej przekonywająco niż inni potrafi wyrazić swoją osobowość. Cechą poety jest to, że nawet jego ograniczenia, słabości czynią go większym. On jest tym, kim jest – nie tylko przez to, co w nim jest, ale do pewnego stopnia także przez to, czego w nim nie ma. Nawet ze swoich ograniczeń potrafi zrobić dobry użytek<sup>7</sup>.

Czyż nie dałoby się naszej posłudze głoszenia słowa Bożego, całej tożsamości paulińskiej przeżywać

---

<sup>7</sup> G. K. Chesterton, *Święty Franciszek z Asyżu*, przeł. A. Chojecki, Warszawa 1999, s. 187.

na kształt poezji – pisanej na chwałę Boga i z pożytkiem dla ludzi jako budującego świadectwa? Jesteśmy tylko grzesznikami, ludźmi pełnymi słabości i rozmaitych braków duchowych czy intelektualnych, ale dzięki łasce Bożej nawet przez nasze ograniczenia może przenikać duchowe światło, na które oczekują, którego nieraz rozpaczliwie poszukują przychodzący tutaj pielgrzymi. By tak się stało, musimy zdobyć się na odwagę bycia kimś na wzór poety. Albowiem wtedy nasze braki uczynią nas większymi, oczywiście większymi w sensie bardziej czytelnej wiarygodności, gdyż pielgrzymi dostrzegą w nas ludzi autentycznych.

Nie ulęknie się hałaśliwego świata tylko ten, kto potrafi szczerze wyrazić siebie, przyznać się do swojej tożsamości. Kto wie, czy poeci – czyniący użytek nawet ze swoich ograniczeń – nie posiadają tej duchowej odporności w stopniu bodaj najbardziej odpowiadającym wyzwaniom naszych czasów? Zresztą pod tym względem niejako w sukurs przychodzą natchnione słowa św. Pawła Apostoła, który napisał,

że spodobało się Bogu, by to, co głupie uczynić mądrym, a to, co mądre, uczynić głupstwem dla zawstyżenia mędrców tego świata (por. I Kor 1, 17–25).

Czcigodni Ojcowie i Bracia, wiemy, że św. Paweł, nasz patriarcha doprawdy zadziwił i nadal nie przestaje zadziwiać świata poezją swojego pustelniczego życia. Dzięki оголоczeniu ze wszystkiego, co zbędne w doczesności, stał się duchowym gigantem, mocarzem ducha. Na zasadzie paradoksu był tym, kim był, głównie przez to, czego w nim nie było – z czego miał odwagę zrezygnować. W ten sposób wyraził swoją tożsamość, która stała się chrześcijańskim świadectwem tak potężnym, że po dziś dzień jaśnieje w obliczu Kościoła.

## **W przestrzeni cudów**

Czy stać nas na świadectwo na miarę naszego wielkiego imienia duchowych synów św. Pawła Pierwszego Pustelnika? Kościół bowiem spoglądając na nas, paulinów, liczy na to, iż zadziwi ono Polskę i świat. Wpierw jednak ludzie muszą zobaczyć,

iż naszemu przepowiadaniu Ewangelii towarzyszą wyraźne Boże znaki, że „Pan Jezus, który został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga, współdziała z nami i znakami potwierdza głoszoną przez nas naukę” (Mk 16, 19–20).

Nie jest to bynajmniej czcza gadanina. Cuda w sanktuarium Jasnogórskiej Bogurodzicy wciąż się zdarzają, ale często jakby daremnie, gdyż nie przynoszą owoców łaski Ducha Świętego. Dlaczego? Być może jedna z przyczyn tkwi w nas, stróżach Jasnej Góry. Czy w każdej sytuacji mamy odwagę godzić się na to, by Bóg przez nas wypełniał swój zbawczy plan? W tym momencie znów powraca myśl Eklezjastyka o poezji. Może dałoby się do naszej posługi jasnogórskiej wnieść coś z poetyckiego zapału?

Tutaj, w Jasnogórskiej Kanie, w Domu naszej Matki i Królowej, w sanktuarium Matki Boga, niech każdy szczegół naszej paulińskiej obecności mówi o czymś naprawdę autentycznym, definiuje nasz charyzmat, wyraża naszą osobowość! Wówczas, właśnie za sprawą poezji i prozy naszego życia, zgiełk

grzesznego świata zamilknie w obliczu duchowej pustyni, na której św. Paweł z Teb prawdziwie spotkał jedynego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa. Czyż nasz Patriarcha nie spotkał na pustyni także Matki Bożej, tej samej, która spogląda na nas z Jasnogórskiego Obrazu? Nie mógł nie spotkać, bo tam, gdzie jest obecny Jej Syn, tam obecna jest również Jego Matka. Dzięki wstawiennictwu św. Pawła z Teb niech to przedziwne, zbawienne spotkanie z Bogarodzicą stanie się udziałem każdego z nas! Amen.

# Podążać drogą św. Pawła z Teb!

Słyszeliśmy przed chwilą słowa Pisma Świętego: Gdybym jak gołąb miał skrzydła, uleciałbym i odpoczął. Uciekłbym daleko, zamieszkał na pustyni. Prędko bym sobie wyszukał schronienie od wiatru i nawałnicy (Ps 55, 7–9). Wpatrując się w postać św. Pawła z Teb, patriarchy naszego zakonu, udajmy się zatem na pustynię, by odnaleźć schronienie od nawałnicy pokus tego świata, od zmiennych wichrów miotających naszymi postawami. Niech to będzie wędrówka w duchu, by dzięki niej odnaleźć jakiś Boży sekret paulińskiego życia.

---

\* Kazanie wygłoszone 20 stycznia 2008 roku w kościele św. Ludwika we Włodawie podczas uroczystej sumy ku czci św. Pawła, pustelnika i wyznawcy, patrona Zakonu Paulinów.

Każdy z was chciałby zapewne wejść za próg klauzury klasztornej i przyjrzeć się stylowi życia, który tylko w niewielkiej części nawiązuje do prastarej tradycji pustelniczej. Bóg tak pokierował losami zakonu, że wspólnota pustelników, która powstała na Węgrzech w XIII wieku, z czasem musiała objąć kustodię nad licznymi sanktuariami ku czci Najświętszej Maryi Panny. To zaś spowodowało, że duchowość pustelnicza ewoluowała w kierunku aktywności duszpasterskiej, co było podyktowane duchowym dobrem wiernych nawiedzających owe święte miejsca. Dziś, jak wiadomo, paulini to wspólnota zakonna kontemplacyjno-czynna. Niemniej jednak pewne elementy ducha eremickiego nadal istnieją i stanowią wielkie bogactwo zakonu.

Siostry i Bracia, świętowanie Pawełek, czyli naszej dorocznej uroczystości ku czci św. Pawła Pierwszego Pustelnika, stanowi wspaniałą okazję, by odsłonić przed wami coś z naszych duchowych sekretów czy tajemnic, wyznaczających prozę i poezję zakonnego życia.



## Nie ulec łatwiznie życiowej

Najpierw chciałbym nawiązać do naszych modlitw zakonnych, odwołujących się do wstawiennictwa świętego pustelnika Pawła. Niech to będzie pierwsza odsłona naszych paulińskich tajemnic. Otóż każdego dnia odmawiamy specjalną litanię, której jedno z wezwań brzmi: „Święty Pawle, uproś nam u Boga, abyśmy nie ulegali pokusie łatwizny życiowej!”<sup>1</sup>. Cóż to jest „łatwizna życiowa”?

Tego rodzaju prośba winna dotyczyć nie tylko nas, zakonników, ale każdego chrześcijanina, który szczerym sercem kieruje do Boga słowa Modlitwy Pańskiej. Prosimy w niej Ojca Niebieskiego, by w naszym życiu działa się Jego wola. Otóż z „łatwizną życiową” mamy do czynienia wtedy, gdy dzieje się nie Boża, lecz nasza wola. Tego rodzaju pragnienia są bardzo niebezpieczne, choć jawią się jako atrakcyjne, bo wychodzą naprzeciw naszym upodobaniom.

---

<sup>1</sup> *Modlitwy Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika*, Częstochowa 1999, s. 18.

A tymczasem jedynie sam Bóg wie najlepiej, co jest nam najbardziej potrzebne do prawdziwego szczęścia. Ulegając pokusie łatwizny życiowej, wybieramy swoją wolę, którą nieraz chcielibyśmy uczynić także wolą samego Boga. Może się jednak okazać, że nasz wybór jest akurat przeciwny woli Bożej, a to oznacza dla nas nieszczęście, gdyż w ten sposób odrzucamy wskazywaną nam przez Boga drogę do szczęścia.

Jakkolwiek by było, drogi Boże są trudne do wyśledzenia za pomocą naszego intelektu (por. Rz 11, 33–34). Zwykle trzeba je rozeznąć wiarą, ufając Bogu ze względu na Jego autorytet. W tej postawie musimy ćwiczyć się nieustannie, do czego zresztą zachęca nas przykład świętych. Dziś tę zachętę kieruje do nas Kościół, ukazując w liturgii świetlany przykład pustelniczego życia św. Pawła z Teb. On nie tylko pełnił wolę Bożą, ale sam wybrał ją w akcie radykalnej decyzji. Dzięki temu, że nie uległ pokusie łatwizny życiowej, stał się potężnym światłem, które po dzień dzień rozświecła ścieżki duchowego życia całych zastępów ascetów chrześcijańskich.

## Naśladować sprawiedliwość Pańską

Siostry i Bracia, spójrzmy teraz na drugą odsłone, również budującą i odnoszącą się nie tylko do samych pustelników. Wśród naszych paulińskich modlitw widnieje także litania do błogosławionego Euzebiusza. Oto jedno z jej wezwań: „Ojczy Euzebiuszu, uprosz nam u Boga, abyśmy naśladowali pokorę, posłuszeństwo i sprawiedliwość Pana Jezusa!”<sup>2</sup>.

Przy okazji chciałbym wyjaśnić, że bł. Euzebiusz jest faktycznym założycielem Zakonu Paulinów. Św. Paweł z Teb, żyjący w latach 228–341, jest duchowym patriarchą zakonu, a więc pierwszym patronem, którego pustelnicza duchowość stanowi podstawowe odniesienie dla całej tradycji zakonnej. Jednakże sam Zakon Paulinów powstał dopiero w XIII wieku na Węgrzech, kiedy to od imienia tegoż świętego eremity wzięła nazwę wspólnota zakonna: Bracia Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika – utworzona z rozproszonych po naddunajskich lasach

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 185.

i grotach skalnych pustelników. Dzieła tego dokonał biskup Bartłomiej, ordynariusz Pécs. W 1225 roku zbudował na górze Patacs klasztor i kościół św. Jakuba, nadając wspólnocie pustelników pierwszą regułę ustalającą styl życia monastycznego. Niemal w tym samym czasie bł. Euzebiusz z Ostrzyhomia pod wpływem cudownej wizji przedstawiającej wiele małych płomieni łączących się w jeden wielki płomień razem z pierwszymi swymi uczniami – Stefanem i Benedyktem założył na górze Pilis klasztor Świętego Krzyża, gdzie mnisi od razu zaczęli żyć według wzoru św. Pawła Pierwszego Pustelnika. W 1250 roku oba klasztory połączyły się z inicjatywy i pod przewodnictwem bł. Euzebiusza, który powszechnie uważany jest za założyciela Zakonu Paulinów<sup>3</sup>.

Wróćmy jednak do tej drugiej odsłony naszej duchowości paulińskiej związanej właśnie

---

<sup>3</sup> Por. *Konstytucje Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika*, Jasna Góra 1986, s. 6–9.

z założycielem zakonu. Modlimy się wszakże o to, abyśmy dzięki jego wstawiennictwu potrafili naśladować pokorę, posłuszeństwo i sprawiedliwość Jezusa Chrystusa. Jak naśladować pokorę i posłuszeństwo, to mniej więcej wiemy, choć oczywiście nie zawsze potrafimy. Jest to dla nas problem raczej praktyczny aniżeli intelektualny. Natomiast możemy się nieco zdziwić, słysząc o naśladowaniu sprawiedliwości Pana Jezusa. Cóż to oznacza? Sprawiedliwość Syna Bożego jest na pewno inna niż nasza – czysto ludzka sprawiedliwość. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, iż sprawiedliwość Boża na tym polega, że w sposób doskonały zawsze znajduje swoje dopełnienie w miłości. Związek z miłością jest tak zasadniczy, że staje się ona usprawiedliwieniem. Tak! Sprawiedliwość Syna Bożego jest usprawiedliwieniem. Po to zresztą stał się Człowiekiem, aby każdego z nas swoim Bóstwem ubogacić. U podstaw wszelkich darów, które od Niego pochodzą, leży właśnie to, że zostaliśmy usprawiedliwieni mocą Jego łaski w tajemnicy Krzyża

i Zmartwychwstania. To jest coś niesamowitego, że tę Jego sprawiedliwość możemy naśladować. Więcej, nie możemy jej nie naśladować, bo przecież zostaliśmy przyodziani wspaniałą szatą Chrystusa, staliśmy się Jego własnością! (por. Ga 3, 27; 1 P 2, 9). Czy o tym pamiętamy? Myślę, że po to Bóg zsyła takich świadków jak bł. Euzebiusz, by nam o tym przypominali...

### **Aby nie umilkła tęsknota za Bogiem**

Wreszcie, Siostry i Bracia, przyjrzyjmy się trzeciej odsłonie, która skupia naszą uwagę na osobie św. Augustyna, sławnego biskupa Hippony. Jego związek z Zakonem Paulinów jest szczególnego rodzaju. 13 grudnia 1308 roku legat papieża Klemensa V kardynał Gentilis de Monte Florido zatwierdzając w imieniu Stolicy Apostolskiej węgierską wspólnotę pustelniczą jako zakon (dekret *Ubi saecularia*), jednocześnie nadał jej regułę św. Augustyna. Właśnie owa data i oficjalnie nadana reguła leżą u podstaw obecnie świętowanego Roku

Paulińskiego, gdyż mija 700 lat od wspomnianego zatwierdzenia<sup>4</sup>. Dlatego modlitewnik pauliński również zawiera litanię do św. Augustyna, której jedno z wezwań brzmi: „Święty Ojczy Augustynie, wspomogaj nas, aby w naszej duszy nigdy nie umilkła tęsknota za Bogiem!”<sup>5</sup>.

Jest to modlitwa bardzo bliska sercu każdego chrześcijanina, który decyduje się na częste pozostawanie sam na sam z Bogiem. Wyraża ona jedną z najważniejszych cech duchowości paulińskiej. Czym w gruncie rzeczy jest tęsknota za Bogiem? Można ją jakoś odgadnąć jedynie według klucza oblubieńczej miłości. Jest tu jakaś analogia do dwojga zakochanych młodych ludzi. Oni tęsknią za sobą z miłości, której nawet nie starają się racjonalnie wytłumaczyć. Miłość wznosi się ponad zimne kalkulacje, choćby najbardziej słuszne i uzasadnione. Każdy autentyczny asceta czy pustelnik

---

<sup>4</sup> Por. tamże, s. 7–8; *Modlitwy Zakonu...*, dz. cyt., s. 192.

<sup>5</sup> *Modlitwy Zakonu...*, dz. cyt., s. 193.

nigdy by nim nie został, gdyby nie zakochał się Bogu. Tego rodzaju przygoda niekoniecznie musi odbywać się na pustkowiu, jak to było w życiu św. Pawła z Teb czy bł. Euzebiusza, który pustynię przeżywał w celi pustelniczego klasztoru. Św. Augustyn zakochał się w Bogu pośród zgiełku świata. W pewnym momencie swojego życia autentycznie zatęsknił za Bogiem z miłości. Myślę, że fakt ten jest potężną inspiracją także i dla nas, żyjących w hałaśliwym XXI wieku, kiedy świat usiłuje zagłuszyć, odepchnąć czy nawet sponiewierać wszystko to, co duchowe.

Zakochany w Bogu św. Augustyn będąc biskupem Hippony, musiał stawić czoło wielkim herezjom, których był świadkiem. Pamiętajmy, że jest to schyłek IV i pierwsza połowa V wieku. W Północnej Afryce wielkiego spustoszenia duchowego dokonywały wówczas sekty manichejczyków i pelagian. Szczególnie szalała sekta donatystów. Można by długo o nich mówić, ale nie jest to czas na tego rodzaju rozważania, tym bardziej że dziś



mamy kolejny dzień modlitw o jedność chrześcijan.

Skoro jednak przywołaliśmy na myśl św. Augustyna, to warto choćby pokrótce przyjrzeć się jego zmaganiom z donatyzmem. Nazwa sekty pochodzi od jej przywódcy, Donata, pełniącego przez pewien czas urząd biskupa Kartaginy. Głosił on, że do Kościoła mogą należeć tylko święci, grzesznicy zaś są z niego wykluczeni. Obóz Donata wykorzystał sytuację, że niektórzy biskupi podczas okrutnego prześladowania dali się złamać, zachwiali się w postawie wierności, a nawet okazali się zdrajcami. Dlatego donatyści wypowiedzieli prawowiernym chrześcijanom bezpardonową walkę. Zwalczali zbrojnie tych, którzy pozostawali w łączności z katolickimi biskupami. Ich fanatyzm sięgał tak daleko, że psom rzucali konsekrowane hostie, o ile pochodziły od biskupów uważanych przez nich za zdrajców. Mało tego, mieli dziwne upodobanie w męczeństwie. Zdarzało się nawet, że popełniali zbiorowe samobójstwa – podobnie jak w naszych

czasach usiłują to czynić członkowie niektórych skrajnie fanatycznych sekt<sup>6</sup>.

Święty Augustyn jako biskup Hippony nie mógł być wobec obozu Donata bezczynny. Jego zdecydowanej reakcji wymagało dobro wiernych, okrutnie dręczonych przez zbrojne bandy donatystów. Zaproponował więc wspólną dysputę na temat prawowierności, która odbyła się w Kartaginie w 411 roku. Przybyło nań 286 biskupów katolickich i 279 hierarchów z obozu Donata. Siły były więc wyrównane. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudna jest rzeczowa dyskusja w tak licznym i zantagonizowanym gronie. A jednak św. Augustyn postanowił przemówić w obronie ortodoksji katolickiej. Uczynił to z tak potężną siłą ducha, że nikt z donatystów nie ośmielił się podważyć jego argumentów<sup>7</sup>. Zwyciężyła nie tyle racjonalna argumentacja, ile

---

<sup>6</sup> Por. P. Brown, *Augustyn z Hippony*, przeł. W. Radwański, Warszawa 1993.

<sup>7</sup> Por. Possydiusz z Kalamy, *Żywot Św. Augustyna*, przeł. P. Nehring, Kraków 2002, s. 16, 74–75.

duchowa moc Augustyna, którą można określić jako świadectwo tęsknoty za Bogiem. Dodajmy jeszcze, że chodzi o tęsknotę powodowaną miłością. Jakże świat dzisiejszy potrzebuje takiego przykładu!

### **Zniweczyć krąg bezbożności!**

Wydaje się, że świat współczesny znajduje się w zaklętym kręgu bezbożności. Trzeba więc nieustrudzenie rozrywać ów krąg, by grzeszny świat nie ustawał w tęsknocie za Bogiem. Jest to zadanie, które na pierwszej linii zmagania o zbawienie wszystkich ludzi musimy podejmować my, chrześcijanie, wpatrując się w przykład świętych.

Niech w tym zbawczym trudzie umacnia nas świadectwo i wspomaga orędownictwo św. Pawła z Teb, św. Augustyna z Hippony, bł. Euzebiusza z Ostrzyhomia i wielu innych uczniów Chrystusa. Oni naśladowali Jego sprawiedliwość, nie ulegli pokusie łatwizny życiowej, a nade wszystko tęsknili za Bogiem.

Siostry i Bracia, pójdźmy tą drogą, bo na niej spotkamy Tego, za którym tęskni nasze serce! Tylko na tej drodze możemy doświadczyć prawdziwości słów uroczystego hymnu *Te Deum*: „Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki!”. Ich spełnieniem radują się już święci Pańscy, a wśród nich pustelnik egipski, Paweł. Oby błogosławieństwo tych słów zstąpiło także na nas wszystkich! Amen.

# Jam jest chleb życia

Na okoliczność Bożego Ciała, jak zawsze, tak i w dniu dzisiejszym wysłuchaliśmy świętych tekstów o Eucharystii. Kościół uroczystie proklamuje nam słowa: Oto chleb, który zstąpił z nieba! Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki! To jest chleb życia! Ja jestem tym chlebem. Moje Ciało jest prawdziwym pokarmem, Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne (por. J 6, 48–51). Jest to wypowiedź samego Jezusa, Mistrza z Nazaretu, o którym wyznajemy, że jest naszym Panem i Bogiem, że jest Zbawicielem świata.

---

\* Kazanie wygłoszone w kościele NMP Matki Kościoła w Łukowie na Podlasiu podczas uroczystości Bożego Ciała w dniu 22 maja 2008 roku.

Na te słowa – jak zaznacza Ewangelista – Żydzi poczęli sprzeczać się między sobą, mówiąc: «Jakże On może nam dać własne ciało do spożycia?» (J 6, 52). Wyrazili wątpliwość, która i nam nie jest zupełnie obca. A jednak jednoznaczne słowa Ewangelii od dwóch tysięcy lat stanowią katechezę wyjaśniającą misterium Eucharystii. Tłumaczą one także dzisiejszą uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa! Jest to katecheza przedziwna. W obliczu jej wyjaśnień rozum kapituluje. Bezradne pozostają również zmysły. Tymczasem Chrystus nawet nie próbuje wchodzić w jakies spekulacje teologiczne czy filozoficzne, lecz mówi całkiem po prostu: „Oto chleb, który z nieba zstąpił. Kto pożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Nie jest on podobny do chleba, który jedli wasi ojcowie i pomarli. Chleb, który Ja wam dam, jest moim Ciałem” (por. J 6, 58). Ewangelista dla podkreślenia całego realizmu wypowiedzianych słów, niejako dla ścisłości dodał, że Jezus tak nauczał w synagodze w Kafarnaum (J 6, 59).

Chrystus dał nam ten chleb! Nie tylko przekazał obietnicę apostołom, ale naprawdę pozostawił go, by aż do skończenia świata stanowił pokarm na życie wieczne. Dał nam swoje Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina.

W momencie przeistoczenia podczas każdej Mszy Świętej chleb staje się Ciałem Pańskim, zaś wino staje się Krwią Pańską. Chleb przestaje być tym, czym jest – staje się Ciałem Chrystusa, choć postać chleba nie ulega zmianie. Wino przestaje być tym, czym jest – staje się Krwią Chrystusa, choć postać wina pozostaje bez zmiany. Jest to tajemnica, której nie sposób dotknąć umysłem, jeśli zabraknie wiary. Siostry i Bracia, nie lękajmy się, że jej nam nie wystarczy! Owszem, każdy z nas tutaj obecnych otrzymał ją jako wielki dar Boży. Chodzi jednak o to, byśmy ten dar przyjęli szczerym sercem.

W dziejach Kościoła mamy tyle wspaniałych przykładów ludzi, którzy potrafili ów dar przyjąć z niezwykłą wręcz pewnością, ufnością i szczerością serca. Wystarczy wspomnieć o Teresie Neumann, wielkiej

mistyczce obdarzonej stygmatami. Jak twierdzą naczyni świadkowie jej życia, przez ponad dwadzieścia lat żywiła się wyłącznie Najświętszym Sakramentem. Święta Hostia, chleb eucharystyczny, podawany przez kapłana jako codzienna Komunia Święta, był jej prawdziwym pokarmem nie tylko dla duszy, ale także dla ciała. Dzięki niezachwianej wierze przyjęła całkowicie na serio słowa Chrystusa: „To jest chleb, który daje życie wieczne”. Dla tej mistyczki, zmarłej w 1962 roku, nie było wątpliwości, że skoro chleb eucharystyczny daje życie wieczne, to tym bardziej daje życie doczesne. Niezłomnie wierzyła, że to jest chleb życia. I cóż się okazało? Otóż wbrew wszelkim prawom biologii żyła mocą tego chleba także w wymiarze ziemskim, doczesnym.

Dla nas, chrześcijan postawa Teresy Neumann jest niezwykle budująca. Do grona osób zafascynowanych jej duchowością należała między innymi Edyta Stein, czyli siostra Teresa Benedykta od Krzyża, karmelitanka bosa kanonizowana przez papieża Jana Pawła II. Jednakże postać Teresy jest bardzo



interesująca nie tylko z tego względu. Skoro rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym, to warto przy okazji wspomnieć o pewnym wątku jasnogórskim. Otóż zaraz po zakończeniu II wojny światowej, pod koniec lat czterdziestych odwiedziła stygmatyczkę grupa polskich oficerów, którzy przebywali wtedy w Niemczech Zachodnich. Słyszając o jej świątobliwym życiu, pragnęli zapytać ją o to, co będzie z Polską. Trzeba pamiętać, że był to czas, kiedy sowieci okupujący naszą ojczyznę okrutnie rozprawiali się z Armią Krajową, ustanawiając nowy, socjalistyczny porządek. Wśród ludzi krążyły rozmaite pogłoski, między innymi o rychłym nadejściu trzeciej wojny światowej, która miałaby rozpocząć się w Polsce. W tej atmosferze niepewności, a nawet grozy oficerowie zapytali Teresę Neumann właśnie o trzecią wojnę światową. Wówczas sługa Boża odpowiedziała: „Gdyby kiedykolwiek doszło do takiej wojny, to Polska ocaleje”. Gdy oficerowie zapytali dlaczego, usłyszeli słowa: „Ponieważ przez Polskę wkrótce zaczniesz pielgrzymować Matka

Boska Częstochowska i weźmie wasz kraj w swoją macierzyńską opiekę”.

No cóż, mistycy widzą głębiej, ostrzej, szerzej, dalej... Była to wszakże druga połowa lat czterdziestych, tuż przez rokiem 1948, kiedy to inicjator peregrynacji Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej ks. kard. Stefan Wyszyński został prymasem Polski. Sama zaś peregrynacja zaczęła się dopiero w roku 1957. Teresa Neumann widziała w duchu to, co miało się wydarzyć dziesięć lat później... Czerpiąc siłę z Eucharystii, nie mogła nie doświadczyć obietnicy Chrystusa, o której słyszeliśmy przed chwilą w Ewangelii: „Ten, kto Mnie spożywa, stanowi jedno ze Mną, a Ja z nim” (por. J 6, 56). W prawdzie tych słów tkwi sekret mistycznego poznania Teresy. Chodzi o to, aby tę prawdę przyjąć integralnie, bez zastrzeżeń.

Siostry i Bracia! Czy wierzymy, że Ciało Pańskie jest prawdziwym pokarmem, zaś Krew Pańska jest prawdziwym napojem? Żyjemy w czasach, które przynaglają do dania świadectwa prawdzie

o Chrystusie obecnym w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Jest on bowiem wśród nas w Eucharystii, pod postaciami chleba i wina, jako nasz pokarm na życie wieczne.

Spożywać Ciało Chrystusa to znaczy uwielbiać Go. Na świętej uczcie każdy z nas może pozwolić Mu przeniknąć ciało i duszę, tak abyśmy wszyscy razem stali się kimś jednym w Nim (por. Ga 3, 28). Adoracja, uwielbienie Ciała Pańskiego nie jest czymś zupełnie odrębnym od Komunii. Komunia – jak to dobitnie przypomniał kiedyś kard. Joseph Ratzinger w swojej książce *Duch liturgii*<sup>1</sup> – osiąga swoją głębię tylko wówczas, gdy jest niesiona i wypełniona adoracją.

Oto, Siostry i Bracia, wielka tajemnica naszej wiary! Na myśl przychodzą uwagi św. Augustyna, który w jednym ze swoich kazań powiedział do słuchających go wiernych: „Niech nikt nie smuci się i nie

---

<sup>1</sup> J. Ratzinger, *Der Geist der Liturgie. Eine Einführung*, Freiburg im Breisgau 2000.

narzeka, że żyje w czasie, kiedy już nie można zobaczyć Pana w ciele!”<sup>2</sup>. (Jakże słuszna uwaga! Wciąż mamy bowiem szansę zobaczyć Chrystusa oczami wiary pod postaciami chleba i wina, radując się słowami, które wypowiedział On sam do św. Tomasz: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 29b).

Dziś musimy o tej wierze świadczyć w sposób jakby wyjątkowy, aby niewierny świat uwierzył. Niech to będzie świadectwo pełne ufności w Bożą łaskawość i Bożą moc. Albowiem dla tego, kto wierzy – wszystko jest możliwe (por. Mt 19, 26).

Tyle jest przecież okazji do tego, aby zaświadczyć o wierze w Boga! Nie brakuje także okazji do świadectwa wiary w Boga obecnego w tajemnicy Eucharystii. Nasza niezawodna obecność na Mszy Świętej winna być znakiem nadziei dla „beznadziejnego” świata. A jak wygląda nasze uczestnictwo choćby w niedzielnej Eucharystii? Zechcemy

---

<sup>2</sup> *Liturgia godzin*, t. 3, Poznań 1987, s. 1360.

to przemyśleć, uświadamiając sobie ogrom spraw, które kryje w sobie misterium Bożego Ciała. Odnoszę wrażenie, iż nierzadko brakuje nam odwagi, aby wejść w tę tajemnicę, bo ona jakoś zobowiązuje duchowo i moralnie... Wolimy raczej pozostać na uboczu, przyglądając się jej z pewnym dziwnym dystansem, jakby z niedowierzaniem, że Bóg jest pośród nas.

Siostry i Bracia, w słynnym *Latopisie* Nestora z Kijowa, mnicha z Ławry Peczerskiej, znajduje się niezwykle interesujący opis. Kronikarz zamieszcza tam relację o tym, jak św. Włodzimierz, książę kijowski wysłał do Konstantynopola posłańców, by zapoznali się z wiarą chrześcijańską Bizantyjczyków. Był to rok 988. Jak wiemy, Kościół powszechny cieszył się wtedy jednością. Otóż wedle tej relacji posłańcy ruscy po swoim powrocie do Kijowa oświadczyli: Nie wiemy, jak opowiedzieć o tym, co widzieliśmy. Patrząc na ich nabożeństwo, nie wiedzieliśmy, czy jesteśmy w niebie czy na ziemi. Jedno wiemy, że tam Bóg z ludźmi przebywa...

Kochani Siostry i Bracia, mówię o tym, bo gdy spoglądam na wasze rozmodlone twarze, odnoszę podobne wrażenie. Zdaje się, że starcza wam wiary w eucharystyczną obecność Pana. Bóg przebywa pośród was i wy w to wierzycie! Jednakże tej wiary trzeba usilnie strzec, bo jest to wielki dar Boży. Niekiedy przychodzi konieczność jej obrony. Tak czy inaczej trzeba ją z odwagą wyznawać wobec ludzi, zwłaszcza wobec grzesznego świata. Nie chodzi tylko o samo wyznawanie wiary. Trzeba się nią także dzielić z tymi, którzy nie wierzą. Uczynimy to wspólnie za chwilę w uroczystej procesji na zewnątrz świątyni, by świat się przekonał, że Bóg przebywa wśród nas!

Obyśmy wszyscy zdobyli się na odwagę wiary, gdyż w niej jest nasze zbawienie. Nasz Pan, Jezus Chrystus, doprawdy jest Chlebem, który z nieba zstępuje, aby dać nam życie! Amen.

# Po szatę zbawienia do Matki

Czcigodni Prokuratorzy zrzeszeni w Stowarzyszeniu Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej! Słyszeliśmy przed chwilą w Ewangelii, że wszedł król i na uczcie zobaczył człowieka nieubranego w strój weselny. Zapytał więc zdumiony: „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś?”. Lecz człowiek ten oniemiał. Nie było to jakieś okazjonalne, przygodne nieporozumienie. Król wypowiedział stanowcze słowa: „Wyrzucicie go na zewnątrz – w ciemność! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22, 1–10).

---

\* Homilia wygłoszona w kaplicy Cudownego Obrazu NMP na Jasnej Górze 12 października 2008 roku podczas Mszy Świętej dziękczynnej w 10 rocznicę powstania Stowarzyszenia Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej.

W 2005 roku w niemieckim tygodniku „Der Spiegel” ukazał się artykuł prezentujący wyniki badań na temat religijności Niemców. Trzeba przyznać, że dla socjologa są one bardzo interesujące, ale u duszpasterza budzą wielki niepokój. Otóż okazuje się, że w istnieniu życia po śmierci wierzy 65 proc. katolików, 49 proc. protestantów i 15 proc. deklarowanych ateistów. Nie ma tu wcale pomyłki! W badaniach wyszło, że 15 proc. ateistów wierzy w życie pozagrobowe, choć nie wierzy w Boga. Są oczywiście też i tacy, którzy wierzą w Boga, są chrześcijanami, ale nie wierzą w życie wieczne. To jest sytuacja, która dotyczy wprawdzie Niemiec, ale w pewnym sensie zaznacza się ona także w Polsce. Czyż i u nas nie występują podobne sprzeczności, choć w nieco mniejszym procencie?

Wróćmy wszakże myślami do Ewangelii. Otóż człowiek bez stroju weselnego oniemiał na widok króla! Może miał zamiar powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, ale zabrakło mu słów! W tym momencie stają nam przed oczyma ci wszyscy, którzy mówią, że są chrześcijanami, ale nie wierzą



Bogu, nie uznają Jego przykazań, nie przyjmują Jego Ewangelii... Co będzie z nimi w absolutnej przyszłości, gdy przybędzie Król i zobaczy ich bez stroju weselnego?

Na pierwszy rzut oka cała ta przypowieść o szacie weselnej budzi szereg wątpliwości. Trudność pojawia się chociażby w identyfikacji stroju weselnego. Czym on tak naprawdę jest czy być powinien? Odpowiedź na to pytanie dał nam św. Paweł w jednym ze swoich listów: „Przyobleczcie [przyodziejcie] się w Chrystusa.” (Rz 13, 14). Zachęta apostoła sama w sobie jest przedziwna, wręcz nieprawdopodobna, bo oto naszą szatą godową, naszym strojem weselnym jest nasz Pan, Jezus Chrystus! Jest to – rzecz jasna – ujęcie symboliczne, ale jakże przynaglające swoją oczywistością!

Tutaj, na Jasnej Górze możemy przyodziać się w tę niezwykłą szatę, którą w przedziwny sposób pragnie nam podarować Najświętsza Maryja Panna. Słyszeliśmy przed chwilą w uroczystie proklamowanym fragmencie Pisma Świętego, że na tej Górze

spoczywa ręka Pańska, że na tej Jasnej Górze zdejmie Bóg zasłonę zakrywającą nasze twarze... (por. Iz 25, 6–10a). Owszem, Bóg nie uczyni tego wbrew naszej wolnej woli. By doświadczyć Jego łaski, potrzebna jest nasza zgoda, decyzja woli. Pozwólmy więc, by wszechmogący i miłosierny Bóg zdjął zasłonę z naszych oczu i sam przyodział nas szatą zbawienia. Nie opierajmy się Jego natchnieniom, lecz pozwólmy, aby nas zbawił! Wielu z nas pozbywszy się zasłony, ma szansę zobaczyć swoją duchową nagość. Poznanie to byłoby wszakże wielkim darem, gdyż dopiero wtedy można szczerze zapragnąć stroju, który gwarantuje wieczną radość na uczcie niebieskiej.

Siostry i Bracia, za chwilę złożymy liturgiczne wyznanie wiary. Wypowiemy treść naszego mszalnego Credo: Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego..., który dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba, który dla naszego zbawienia poniósł śmierć krzyżową, który dla naszego zbawienia zmartwychwstał, wstąpił na Niebiosa, i który stamtąd przyjdzie z mocą sędzić żywych i umarłych! Gdy Jezus Chrystus przyjdzie,

nie możemy wyjść Mu na spotkanie bez stroju weselnego. Każdemu z nas potrzebna jest szata zbawienia. Obyście i wy, drodzy pielgrzymi reprezentujący Stowarzyszenie Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej, zgromadzeni dziś na Jasnej Górze, zapragnęli przyodziać się w tę szatę! Wiadomo, że prawdziwy prokurator strzeże praworządności i ściga przestępstwa. Jego misję publiczną zdają się dobrze oddawać lapidarne słowa: „broni niewinnych, oskarżając winnych” czy: „oskarża winnych, broniąc niewinnych”.

Jednakże w tym zawodzie, podobnie jak w wielu innych, można zatracić tę intuicję szaty weselnej. Każdy podejrzany, oskarżony czy skazany to przecież człowiek, którego Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo i któremu chciałby podarować „strój weselny”. Dlatego w zawodzie prokuratora szczególnie ważny jest respekt dla tej podstawowej, iście ewangelicznej zasady: Nie człowiek dla prawa, ale prawo dla człowieka – aby przyodział się w szatę zbawienia i nie zginął (nie został wyrzucony na zewnątrz w ciemność), ale miał życie wieczne.

Najświętsza Maryja Panna spoglądająca na nas z Cudownego Obrazu pragnie przydziać nas w tę szatę weselną – szatę pokoju i radości, szatę zbawienia. Tą szatą jest sam Jezus Chrystus – jej Syn, którego ukazuje nam jako klucz do wszystkich spraw dziejących się pod słońcem...

Błagajmy ją o wstawiennictwo u Boga, by czuwała nad nami, aby nikt nigdy nie doświadczył dramatu słów będących jakby echem dialogu Zbawiciela z Judaszem w Getsemani: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26, 50a), „Przyjacielu, jakże tu wszedłeś?” (Mt 22, 12a).

Niechaj troska o strój weselny rozciągnie się także na naszych bliźnich! Ogarnijmy nią całą ojczyznę, wszystkich ludzi, z którymi spotykamy się w domu rodzinnym, w zakładzie pracy, w szkole, na wyższej uczelni, w stronnictwie politycznym, w strukturach państwa, także w prokuraturze! Albowiem nie ma człowieka, na którym Bogu by nie zależało! Bądźmy więc solidarni z każdym człowiekiem! Niech nam zależy na tym, by każdy nasz bliźni

przyodział się w szatę weselną. Czcigodnym zaś prokuratorom pielgrzymującym na Jasną Górę życzymy, aby ich tożsamość oznaczała również niemały trud przyodziewania świętej szaty, którą jest sam Jezus Chrystus. Wszak prokurator oznacza tego, kto jest „pro”, czyli „dla” opieki, „dla” pomocy. Święta szata nie tylko ułatwi pomoc, ale stanie się jej niezawodną gwarancją.

Do tej przedziwnej tajemnicy człowieka wpisanej w dzieło zbawcze Chrystusa przybliży nas Najświętsza Bogurodzica Maryja. Zachęca nas, byśmy sięgając po szatę zbawienia, nie lękali się trudności, nie ulegali wymogom poprawności politycznej, nie tracili chrześcijańskiego ducha! Albowiem Maryja, Matka naszego Pana, nieustannie budzi naszą ufność, wskazując na słowa św. Pawła Apostoła, że wszystko możemy uczynić w Tym, który nas umacnia (Flp4, 13). Wejdźmy zatem w świętą komunię z jej Synem, Jezusem Chrystusem, który jest naszą mocą! Przyobleczmy się w Jego szatę zbawienia, gdyż Jemu chwała i cześć na wieki wieków! Amen.



# By nie nadużyć darów Bożych...

Czcigodni Uczestnicy tej świętej liturgii, podczas której w sposób specjalny polecamy miłosierdziu Bożemu wszystkich naszych przyjaciół, byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”, którzy odeszli przed nami z tego świata i – jak ufamy – śpią w pokoju!

Pozdrawiam was z głębi serca i od razu pragnę zaznaczyć, że nie jest mi łatwo ogarnąć refleksją wiary przed chwilą odczytany fragment Ewangelii. Chodzi o słynną przypowieść o siewcy (Łk 8, 4–15). Mam bowiem świadomość, że stanąłem wobec swoich

---

\* Homilia wygłoszona w bazylice Na Skałce w Krakowie 20 września 2008 roku podczas Mszy Świętej w intencji zmarłych – byłych mieszkańców Domu Studenckiego UJ „Żaczek”.

bliskich przyjaciół, z którymi niegdyś mieszkałem we wspólnym domu. Jednak musimy jakoś przełamać ową barierę emocjonalną, bo powinność homilii przynagła mnie... Zgromadziła nas tu wszakże wiara w Chrystusa! Święta liturgia nie jest przecież spotkaniem towarzyskim. Z powagą więc pochylmy się nad przywołanymi słowami Chrystusa, by nie pozostały dla nas daremne.

Proponuję, byśmy z wysłuchanego tekstu wybrali przynajmniej jeden passus, który – być może – u wielu z was wywołał niepokój, gdyż prowokuje refleksję nad własną sytuacją przed Bogiem. Jezus Chrystus opowiadając przypowieść o siewcy, został przez apostołów zapytany o jej znaczenie. W odpowiedzi usłyszeli słowa: „Wam dano poznać tajemnice królestwa Bożego, innym zaś w przypowieściach, aby patrząc nie widzieli i słuchając nie rozumieli” (Łk 8, 10). Powodowani intuicją, niemal natychmiast pytamy zakłopotani o to, jaki jest w tym świetle nasz status wobec Bożych tajemnic. Czy patrząc – widzimy i czy słuchając – rozumiemy?



Myszę w tym momencie o wspaniałych inspiracjach zawartych w kazaniach zmarłego w 1988 roku księdza biskupa Jana Pietraszki, którego większość z nas doskonale pamięta z czasów studenckich. Słuchaliśmy jego homilii podczas akademickich Mszy Świętych w kolegiacie św. Anny w Krakowie. Gdy Kościół nadał mu tytuł sługi Bożego, ukazało się wiele publikacji na temat jego świątobliwego życia. Wydano drukiem jego homilie, pośród których możemy odnaleźć taką oto myśl: „Każdy akt, czyn, gest człowieka ma charakter religijny – rozgrywa się w relacji Bóg – człowiek. Bez Boga człowiek nic nie może uczynić. Rzecz w tym, że człowiek darów bożych często nadużywa albo używa przewrotnie”<sup>1</sup>.

Kochani Przyjaciele! Chcemy znaleźć odpowiedź na pytanie o to, po której jesteśmy stronie – tych, którym dano poznać tajemnice Królestwa Niebieskiego, czy też tych, którzy patrząc, nie widzą i słuchając,

---

<sup>1</sup> Por. J. Pietraszko, *Nasze powroty do Chrystusa. Refleksje wielkopostne*, Kraków 2001.

nie rozumieją. Otóż poszukiwanie tej odpowiedzi jest naszym zadaniem. Wydaje się, iż sługa Boży biskup Jan Pietraszko wskazał nam niezawodny kierunek tych poszukiwań. Chodzi właśnie o to, byśmy zawsze zachowywali należny respekt wobec religijnego charakteru wszystkich naszych aktów, czynów i gestów... Wtedy ziarno Ewangelii trafi na podatny grunt, na ziemię żyzną. Nie zmarnuje się, lecz przyniesie plon stokrotny (por. Łk 8, 8).

Słowa biskupa, które przed chwilą przytoczyłem, mogą wydawać się przesadzone, niepasujące do realiów codziennego życia. Owszem, tego rodzaju wrażenie mogą odnieść jedynie ci, którzy przyzwyczaili się żyć tak, jakby Boga nie było. Dlatego trudno się dziwić, że zbierają tego gorzkie owoce. W ich oczach – jak trafnie zauważył papież Benedykt XVI w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku 18 kwietnia 2008 roku – „widać długi korytarz cienia wiodący tylko do drzwi, za którymi zionie pustka”. Ludzie, którzy prawdę o Bogu i o człowieku redukują do samej tylko

wiedzy, nie potrafią odnaleźć sensu życia. Jak słusznie zauważył papież, tacy ludzie nierzadko „uporczywie wpatrują się w siebie i widzą jakby przepaść nicości”.

Czy papieska diagnoza nie jest prawdą także o naszej postawie życiowej, o naszych wyborach wartości, o naszym stosunku do Boga i do ludzi? Czy aby na pewno patrząc, widzimy i słuchając – rozumiemy? Myślę, że autentyczne doświadczenie miłości, prawdy i dobra jest uwarunkowane uświadomieniem sobie naszej zależności od Boga. Owa relacja jest obecna w każdym naszym akcie, czynie i geście, i to niezależnie od tego, czy przyjmujemy ten fakt do wiadomości, czy nie, czy zgadzamy się z nim, czy też wybieramy postawę sprzeciwu.

Ktoś powie, że w obecnym czasie taka postawa przeniknięta świadomością religijną jest nierealna. Jakże dziś przyjąć odpowiednią postawę w życiu społecznym, gospodarczym czy politycznym, by nadać każdej naszej aktywności charakter religijny? Siostry i Bracia, nie pozwólmy się zniechęcić! Jezus Chrystus dając nam propozycję zbawczą,

przynosząc nam łaskę wiary, nadziei i miłości, nie żąda od nas rzeczy niemożliwych. Ewangelia nie jest bagażem nie do udźwignięcia, przykazania Boże nie są ciężkie (1 J 5, 3), lecz paradoksalnie stanowią nasze wyzwolenie. Obyśmy tylko opamiętali się i nie nadużywali darów Bożych...

Odkrył tę prawdę chociażby św. Cyprian, sławny biskup i męczennik z III wieku. Ów niezwykle uzdolniony prawnik, który po studiach poświęcił się karierze adwokackiej, zanim się nawrócił, przyjął chrzest i został biskupem Kartaginy, nie mógł sobie wyobrazić, jak w ogóle można być chrześcijaninem, porzucając obyczaje własnego czasu. A jednak przełamał się...

Może i my przeżywamy podobne rozterki? Nie wyobrażamy sobie, że każdy nasz akt, czyn i gest mogą i powinny mieć charakter religijny. Dajmy się przekonać! Albowiem stawka jest wielka, decydująca. Od naszej wolnej decyzji zależy, czy znajdziemy się po stronie tych, którym dano poznać tajemnice Królestwa Niebieskiego, czy też po stronie tych, którzy patrzą i słuchają, ale nie widzą i nie rozumieją.

Kochani uczestnicy tej świętej Eucharystii! Nasi zmarli koledzy i koleżanki, których dziś polecamy miłosierdziu Bożemu, już nie przeżywają tego rodzaju dylematów. Darów Bożych nie mogą ani nadużyć, ani też użyć przewrotnie. Pod tym względem są od nas starsi doświadczeniem o całe życie i o śmierć. Niechaj wstawiennicza modlitwa 103 męczenników koreańskich (Andrzeja Kim Taegona, Pawła Chong Hasanga i towarzyszy) z XIX stulecia, którym cały Kościół oddaje cześć w dzisiejszej liturgii, wszystkim zmarłym wyjedna u Boga przebaczenie win i pokój wieczny, a nam pozostającym jeszcze w „więzach ciała” – ułatwi błogosławiony wgląd w tajemnice Królestwa Niebieskiego! Amen.



# Stańmy przed obliczem Boga!

„Stańcie z radością przed obliczem Pana” – oto zachęta, którą przed chwilą uroczyście odśpiewaliśmy w liturgii słowa jako refren do psalmu responsoryjnego (Ps 100). Czcigodni uczestnicy tej Mszy Świętej, podczas której mamy szansę być obecni przed obliczem Boga! Posłuchajmy tej zachęty i weźmy ją sobie do serca właśnie w takim duchu, w jakim skierował ją do nas psalmista!

Autor natchniony odsłania przed nami poruszenia swojego serca. Wprowadza nas w świat ducha, który

---

\* Homilia wygłoszona w bazylice Na Skałce w Krakowie 19 września 2009 roku podczas Mszy Świętej w intencji zmarłych – byłych mieszkańców Domu Studenckiego UJ „Żaczek”.

może stać się naszym udziałem, a którego znakiem rozpoznawczym jest radość. Jednakże owa duchowa radość może się zrealizować jedynie w przestrzeni wolności. Innej możliwości nie ma. Nikogo przecież nie można zmusić do radości, nie można jej też nakazać. W pewnym sensie jest ona konsekwencją naszego wyboru, w którym znajdujemy upodobanie.

W tym konkretnym przypadku wybór wyraża się w decyzji o naszej obecności przed obliczem Pana. Nie jest to jakieś literackie wyrażenie, czcza retoryka, lecz naprawdę chodzi tu o naszą realną obecność przed Bogiem. Chodzi o żywą relację z Tym, który przekazuje nam swoje słowo, a więc – mówiąc całkiem po prostu – daje nam receptę na życie wieczne.

Jak długo żyjemy w czasie – możemy wybierać, zmieniać decyzje... Możemy jakby urzeczywistniać swoją wolność, gdyż do jej istoty należy także możliwość zmiany decyzji. Takie jest też prawo czasu. Jak długo pozostajemy w czasie – jesteśmy w stanie zmieniać swoje wybory. Jednakże w wieczności zmiana decyzji już nie jest możliwa. Poza



granicami czasu jest nieustające *teraz*, wieczne *nunc*. W perspektywie wieczności świat czasu jakby zanika, przestaje się liczyć, odchodzi poza horyzont doświadczanej rzeczywistości.

Intuicja wiary podpowiada, że momentem „rozstrzygającym” o naszym ludzkim losie jest chwila śmierci, kiedy to wypadamy ze świata czasu i wpadamy w świat wieczności. Warto o tym pomyśleć chociażby w kontekście dzisiejszej modlitwy, którą zanosimy do Boga za zmarłych byłych mieszkańców „Żaczka”. Jesteśmy tutaj, w bazylice skałecznej, chyba nieprzypadkowo. Czyż nie ogarnia nas troska o ich zbawienie? Jednak proponuję, byśmy nie myśleli o ich odejściu do świata wieczności jako o czymś, co nie ma związku z naszą egzystencją. Jakkolwiek by było, przecież my również wypadniemy kiedyś ze świata czasu i wpadniemy w świat wieczności. Nikomu z nas Bóg nie obiecał życia wiecznego na ziemi!

Powstaje więc pytanie o to, co dalej? W jakim świecie wieczności się znajdziemy? Otóż zadecyduje o tym wybrana przez nas hierarchia wartości.

Będzie to ukształtowany wartościami stan naszej duszy, w jakim znajdziemy się w momencie przekraczania granicy czasu.

Jeśli w sercu będzie miejsce dla Boga i dla tego wszystkiego, co do Niego należy, a więc dla Miłości, którą jest On sam, wtedy świat wieczności stanie się niebem. Tego nieba już nikt nam nie odbierze.

Jeśli jednak w sercu będą upodobania tego świata – pieniądz, kariera, seks, sukcesy, pogoń za awansami społecznymi czy politycznymi, jeśli te rzeczy staną się w życiu doczesnym najważniejsze, to wówczas świat wieczności będzie tragiczny. Albowiem rzeczy tego przemijającego świata nie mają znaczenia w świecie wieczności. Są pustką. Człowiek miłując nade wszystko dobra doczesne, w wieczności będzie nienawidził samego siebie za to, że tak niemądrze wybrał, a zmiana decyzji nie będzie już możliwa.

Na tym właśnie polega tragedia piekła! Ta nieodwracalność decyzji w świecie wieczności dla jednych będzie szczęściem, dla innych tragedią. Chodzi więc o to, by w świecie wieczności stanąć z radością przed

obliczem Pana! Dlatego ogromnie ważny jest dobry wybór. Ażeby właściwie, rozumnie wybrać, nie można być obojętnym na słowa życia, które słyszeliśmy w ewangelicznej przypowieści o siewcy.

Jakimi zatem jesteśmy słuchaczami? Wszak słowa Bożego można słuchać na różne sposoby. Jedni chętnie słuchają, ale cóż z tego, kiedy pozwalają nieprzyjacielowi naszego zbawienia zabrać to słowo ze swojego serca! Inni przyjmują słowo z radością, ale „wierzą do czasu”, zaś w chwili życiowej próby wycofują się. Jeszcze inni słuchając, beztrąsko odchodzą, bo ich serce zbyt mocno przywiązane jest do bogactw i przyjemności doczesnych. Są jednak i tacy, którzy wysłuchawszy słowa Bożego szlachetnym i dobrym sercem, zatrzymują je i wydają owoc przez swą wytrwałość (por. Łk 8, 12–15).

Obyśmy wszyscy, tak jak tu jesteśmy, zdobyli się na odwagę wiary i nie tylko starali się być słuchaczami słów życia wiecznego (por. J 6, 68), ale byśmy „wydali owoc przez swoją wytrwałość” (Łk 8, 15). Stańmy przeto z radością przed obliczem Pańskim

z sercem szlachetnym i dobrym! Z uwagą wsłuchujemy się w to, co mówi do nas Jezus Chrystus w przypowieściach, byśmy zdobyli umiejętność dobrego wyboru!

O ten błogosławiony dar módlmy się dzisiaj w duchu szczególnej nadziei, której przedmiotem jest życie wieczne! Niech ów dar nadziei opromieni także nasze ziemskie życie, abyśmy wraz z naszymi rodzinami, przyjaciółmi, wszystkimi ludźmi dobrej woli z radością trwali przed Bogiem! Obyśmy tej radości doświadczyli wraz z naszymi drogimi zmarłymi, kiedy tak jak oni przekroczymy próg wieczności! Tego wam wszystkim życzę i o to wraz z wami się modłę. Amen.

# Łaska i miłosierdzie Pańskie nad nami

Drodzy Siostry i Bracia, wszyscy, którzy jesteście obecni na tej świętej liturgii, by modlić się za naszych zmarłych przyjaciół, byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”!

Kilkanaście godzin po zaśnięciu w Panu sługi Bożego Jana Pawła II w pobliżu kościoła akademickiego KUL w Lublinie pojawił się duży plakat z napisem: „Nie żyje się, nie kocha się i nie umiera się – na próbę!” Jest to oczywiście cytata zaczerpnięta z nauczania papieskiego. Nie sposób nie uznać, że autorzy plakatu – młodzież z Duszpasterstwa

---

\* Homilia wygłoszona 18 września 2010 roku w bazylice Na Skałce w Krakowie podczas Mszy Świętej w intencji zmarłych – byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”.

Akademickiego – odczytali przesłanie duchowe Jana Pawła II niezwykle trafnie. Życie ludzkie, miłość czy śmierć doprawdy nie są spektaklem, przedstawieniem teatralnym, które można powtórzyć tak, jak ma to miejsce podczas próby!

Wiedzą o tym z doświadczenia ci, którym życie po ludzku nie wyszło, którym nie udało się miłość małżeńska, którzy przeżyli śmierć najbliższych i przekonali się, że tego faktu nie da się cofnąć... Życia i jego konsekwencji nie da się unieważnić, doświadczyć ponownie wedle z góry przyjętych oczekiwań. Nie da się wyeliminować zeń tego wszystkiego, co sprawia zawód czy ból... Życia, miłości, śmierci nie można odwołać! Posługując się terminologią komputerową, można powiedzieć, że życia nie można skasować i sformatować ponownie, zaprogramować od początku...

W tę naszą egzystencjalną prawdę wspaniale wpisują się słowa Księgi Mądrości, której fragment przed chwilą odczytaliśmy. Proponuję, byśmy zwrócili uwagę przynajmniej na jedno zdanie: „A ludzie

patrzyli i nie pojmowali ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad świętymi Jego opatrzność” (Mdr 4, 14–15). Cóż to oznacza? Wprawdzie nie można unieważnić życia, miłości czy śmierci, bo są to rzeczywistości ze wszech miar prawdziwe, ale Bóg w swojej mądrości i łaskawości może je przemienić, wziąć w swoje ręce, nadać im nowy sens, nadać swoją miarę... Bóg może to uczynić, gdyż – jak czytamy w Księdze Mądrości – łaska i miłosierdzie są nad tymi, których wybrał (umiłował). Wybrani zaś przeznaczeni są do szczęścia w królestwie niebieskim, do życia wiecznego w Bogu.

W tym miejscu jawi się pytanie o nasz status przed Bogiem. Czy my także należymy do wybranych? Owszem, świadczy o tym już sam fakt naszej obecności na dzisiejszej Mszy Świętej. Przecież znakiem naszego wybrania jest chrzest święty, na mocy którego możemy mówić do Boga: Ojczy nasz! Bóg wybrał nas w tajemnicy śmierci i zmartwychwstania swojego Syna, Jezusa Chrystusa!

Siostry i Bracia, pozwólcie, że raz jeszcze powrócę do słów Pisma Świętego: „A ludzie patrzyli i nie pojmowali...”. My również patrzymy i słuchamy. Docierają do naszej świadomości rozmaite informacje kształtujące sens naszej egzystencji. Są to treści różnej natury: religijne i świeckie, dobre i złe, moralne i niemoralne, przyjemne i nieprzyjemne... Czy w tym gąszczu słów i obrazów, relacji i zjawisk pojmujemy prawdę, że łaska i miłosierdzie są nad tymi, których wybrał Bóg? Więcej, czy bierzemy sobie tę prawdę do serca? Czy przeżywamy ją w sercu, czyli w kluczu miłości, będąc wdzięczni Bogu za to, że nas wybrał i przeznaczył do szczęścia wiecznego w swoim królestwie?

Wybraństwo ze strony Boga domaga się wszakże odpowiedzi z naszej strony, i to odpowiedzi właśnie na poziomie miłości. Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński mawiał, że czas to nie tylko pieniądź, ale czas to miłość. Ileż treści kryje się w tym lapidarnym sformułowaniu! Myślę, że każdy z nas powinien wziąć sobie te słowa do serca. Trzeba nam spieszyć



się z miłością. Ona nie jest „na próbę”. Miłość jest najbardziej zasadniczą sprawnością moralną i duchową człowieka. Świat materialny, nawet wszystkie nasze cnoty kiedyś przeminą, jednak prawdziwa miłość pozostanie, przetrwa wszelkie próby. Dlaczego? Jak czytamy w Piśmie Świętym, sam Bóg jest miłością. Spieszmy się zatem z podejmowaniem dzieł miłości, z okazywaniem miłości, bo doprawdy czas to miłość! Niech to będzie nasza wdzięczna odpowiedź Bogu za dar wybraństwa.

Socjologowie religii twierdzą, że w obecnej dobie ponowoczesności pojawia się specyficzna kategoria religijności. Mówią o duchowych „wędrowcach” w odróżnieniu od duchowych „pielgrzymów”. Pielgrzymi znają cel swojej drogi. Idą ku przyszłości w nadziei, że spotkają Boga. Wędrowcy natomiast tym się różnią od pielgrzymów, że idą w przyszłość, nie znając celu. Wędrowcy wciąż poszukują sensu, szczęścia, miłości, ale nie mają odwagi zaufać Objawieniu. Zdaje się, że szukając, wątpią, i odwrotnie – wątpiąc, szukają.

Kochani Siostry i Bracia, jak długo mamy być tylko wędrowcami? Chciejmy być pielgrzymami! Przecież Bóg nas wybrał! Dajmy się Bogu przekonać, bo życie, miłość i śmierć nie są na próbę! Odpowiedzmy Bogu na Jego uprzedzającą miłość! Życzę wam, byście nie zmarnowali tej szansy, gdyż naprawdę czas to miłość. Odpowiedź na Bożą miłość jest wyzwaniem, jakie staje przed nami niemal w każdym momencie naszego ziemskiego życia. Odnosi się do każdego człowieka, niezależnie od jego zawodu, wykształcenia, pozycji społecznej czy politycznej...

Jezus Chrystus wypowiedział w świątyni jerozolimskiej tajemnicze słowa, których wtedy nie zrozumieli nawet Józef i Maryja. Przed chwilą je odczytaliśmy: „Powinienem być w tym, co należy do mego Ojca” (Łk 2, 49). Dziś Jego deklaracja jest już bardziej zrozumiała. Z perspektywy Krzyża i Zmartwychwstania wiemy, że nie tylko On „jest” w tym, co należy do Boga, Ojca Jego i Ojca naszego, ale stanowiąc jedno z Ojcem, także nam przygotował miejsce przy swoim Ojcu.

Koleżanki i Koledzy, weźmy sobie do serca tę dobrą radę Jana Pawła II, że nasze życie, nasza miłość, także nasza śmierć bynajmniej nie są na próbę! Bądźmy prawdziwymi (nie tylko na próbę) pielgrzymami, którzy z wiarą, nadzieją i miłością idą drogą do Ojca, wszak łaska i miłosierdzie Pańskie są nad nami!

Dlaczego to nasze pielgrzymowanie jest ogromnie ważne? Otóż dlatego, że wzorem Mistrza z Nazaretu także każdy z nas powinien być w tym, co należy do Jego i naszego Ojca. Ufamy, że już doświadcza ją tej prawdy nasi przyjaciele, koleżanki i koledzy z „Żaczka”, których dziś polecamy Bogu w serdecznej modlitwie. Amen.



# Asceza adwentowej radości

Liturgia proklamuje nam imiona Tego, którego z radością oczekujemy. Jednakże radość adwentowa ma to do siebie, że nie jest jeszcze pełna. Spodziewamy się jej dopiero w samą uroczystość Narodzenia Pańskiego. W adwencie potrzebna jest jakaś asceza radości! Wyrażenie może dość osobliwe, ale wydaje się trafne. Asceza jest dobrym sposobem na przygotowanie duszy, by stała się zdolna doświadczyć Tego, który jest, który był i który przychodzi (Ap 1, 4) do nas jako Emmanuel, czyli „Bóg z nami” (Iz 7, 14). Oto imię Narodzonego w Betlejem! Zapowiedział

---

\* Homilia wygłoszona w bazylice Na Skałce w Krakowie 18 grudnia 2010 roku podczas Mszy Świętej w intencji Stowarzyszenia Mieszkańców „Żaczka”.

Go prorok Izajasz, a potwierdził raz jeszcze św. Mateusz Ewangelista, wyjaśniając, że Emanuel to również Jehoszua, czyli „Bóg zbawia” (Mt 1, 21).

Imiona Syna Bożego wprowadzają nas w obszar misterium Boga. Bóg jest Tajemnicą, której nie sposób przeniknąć, ale którą można doświadczyć sercem wypełnionym łaską wiary. Pochylając się nad tajemnicą Betlejem, nie sposób nie przejawić najwyższego respektu wobec misterium Boga. Kontemplacja tajemnicy Boga jest kluczem otwierającym umysł na zrozumienie spraw dziejących się pod słońcem (Koh 1, 14).

Ileż słuszności kryje w sobie uwaga Pascala, wedle której bez owego Misterium, którym jest Bóg, wszystko staje się tajemnicą, czymś niedostępnym, niepojętym dla naszego umysłu, zakrytym dla naszego poznania! Człowiek bez Boga traci orientację w świecie materii i ducha. Wszystko jest wtedy niejasne, trudne do pojęcia. Jeśli jednak uznamy w Bogu tajemnicę, przyjmujemy do wiadomości fakt, że Bóg jest Misterium, wtedy wszystko zaczyna stawać się

jasne, każda rzecz nabiera sensu, staje się zrozumiała właśnie w świetle Misterium.

Aby doświadczyć tajemnicy Boga, a więc także tajemnicy Tego, który narodził się w Betlejem, potrzebna jest mądrość. W tym miejscu proponuję, byśmy wzięli sobie do serca słowa autora natchnionego: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi” (Mdr 1, 4). Uwaga ta rodzi konieczność spojrzenia na stan naszego wnętrza. Czy jest w nim miejsce na mądrość?

Często brakuje nam tej mądrości, ponieważ ciało nasze jest zaprzędane grzechowi, dusza zaś pogrążona w przewrotności. Niechaj adwent stanie się dla każdego z nas szansą na pokonanie przeszkód, które blokują łaskę mądrości. Może potrzebne jest nam oczyszczenie w sakramencie pokuty i pojednania. Pomyślmy o spowiedzi w czasie adwentu!

Święty Teofil z Antiochii mawiał, że Bóg wydaje się niedostępny, nie widzimy Go, ponieważ oczy naszej duszy zaćmione są grzechami. Ileż w tym zdaniu niezawodnej intuicji, gdyż doprawdy Bóg w swojej

mądrości nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi! Trzeba więc oczyścić duszę, szczególnie jej oczy, by mogły zobaczyć Boga! Albowiem – jak mawiał św. Teofil z Antiochii – to, że ślepi nie widzą, wcale nie świadczą o tym, że słońce nie świeci<sup>1</sup>.

Módlmy się w ramach adwentowej ascezy radości, byśmy zobaczyli Boga. Błagajmy Go, by rozjaśnił nad nami swoje oblicze, by dał nam mądrość serca, by okazał nam swoje miłosierdzie i dał nam zbawienie. Albowiem jest On „Bogiem z nami”, jest „Bogiem, który zbawia”, uwalnia spod ciężaru grzechów. Niech doświadczenie Bożej łaski oznacza spełnienie się słów tej modlitwy. Niech to będą jednocześnie moje życzenia świąteczne i noworoczne dla was wszystkich, którzy tu jesteście.

Jeden z kapłanów spotkał się kiedyś z dziećmi na wigilijnym opłatku. Podczas składania życzeń siedmioletnia dziewczynka powiedziała: „Życzę

---

<sup>1</sup> Por. *Liturgia godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 193.



księdzu, by zawsze był pierwszy w klasie!”. Nie-  
wątpliwie były to słowa pełne autentycznej dziecię-  
cej szczerości i życzliwości. Życzę również i wam,  
byście byli „pierwsi w klasie”: klasie urzędników  
państwowych, prawników, nauczycieli, polityków,  
społeczników, biznesmenów, a także klasie małżon-  
ków, rodziców, dziadków... Życzę wam, byście byli  
najlepsi w tym, co wedle zamysłu Bożej Mądrości  
robicie, co będziecie robić w nadchodzącym nowym  
roku Pańskim. Życzę wam, byście byli najlepsi we-  
dług miary wyznaczonej przez Boga, który chociaż  
jest Misterium, to jednak nie przestaje być Emma-  
nuelem (Bogiem z nami). Amen!



# Logika „wydania w ręce ludzi”

„Gdy wszyscy byli pełni podziwu dla czynów [cudów], których Jezus dokonał, On powiedział do swoich uczniów: «Zapamiętajcie sobie dobrze te słowa: Syn człowieczy będzie wydany w ręce ludzi». Lecz oni nie rozumieli tych słów; były one zakryte przed nimi” (Łk 9, 43–45a) – oto treść orędzia, które zawiera odczytany przed chwilą fragment Ewangelii.

Siostry i Bracia w wierze! Czyż jesteśmy bardziej rozumni aniżeli uczniowie Jezusa sprzed dwóch tysięcy lat? My również pytamy o to, dlaczego konieczna była męka Pańska? Jakże Ten, który dokonywał

---

\* Homilia wygłoszona w krakowskiej kolegiacie św. Anny 24 września 2011 roku podczas Mszy Świętej w intencji zmarłych – byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”.

wielkich cudów, nawet wskrzeszał umarłych, mógł dopuścić do „wydania siebie w ręce ludzi”? W tym skrócie myślowym chodzi oczywiście o zgodę na cierpienie i śmierć krzyżową zadaną z wyroku ówczesnych elit religijnych i politycznych.

Są to pytania, na które nie sposób odpowiedzieć wyłącznie czysto racjonalnie. W tym miejscu niezbędna jest wiara, która daje odpowiedź. Jezus Chrystus z pewnością mógł zejść cudownie z Krzyża, ale jeśli tego nie uczynił, to właśnie ze względu na każdego z nas. Męka Pańska była dla nas, ludzi, darem. Przyniosła szansę naszego zbawienia, czyli odsłoniła perspektywę szczęścia wiecznego w Królestwie Niebieskim. Potrzebny był Krzyż, by nastąpiło Zmartwychwstanie, które stało się niezawodną nadzieją dla całej ludzkości.

Uczniowie Jezusa nie od razu pojęli tę zasadniczą prawdę wiary. Trzeba było jeszcze bardzo wielu wydarzeń, łącznie z Zesłaniem Ducha Świętego, by Kościół nie tylko uwierzył w zbawcze dzieło Syna Bożego, ale by w nim również uczestniczył dzięki

świadectwu męczenników i wyznawców. Tu przychodzi na myśl wydarzenie związane z pobytem św. Maksymiliana Marii Kolbego w niemieckim obozie zagłady Auschwitz.

Otóż pewnego dnia przywieziono do obozu kilku Polaków, nastolatków, przyłapanych na jakiejś akcji sabotażowej. Chłopcy ci byli kompletnie załamani. W zderzeniu z okrucieństwem esesmanów nie wytrzymali psychicznie. Wszyscy z wyjątkiem jednego przy pierwszej nadarzającej się okazji rzucili się na druty elektryczne i oczywiście zginęli. Pozostał tylko jeden z nich, czternastolatek, który udał się po radę do współwięźnia, ojca Maksymiliana. Ten wypowiadał go i na pożegnanie podarował podnieszczony różaniec, zachęcając do ufnej modlitwy. Jednocześnie wyraził nadzieję, że Najświętsza Maryja Panna może go uratować. Okazało się, że po kilkunastu dniach chłopiec ten został zwolniony z obozu. Jak wiadomo, tego rodzaju decyzje ze strony Niemców były w praktyce nie do pomyślenia. Zwolnienia prawie się nie zdarzały. Jeśli ktoś trafił do obozu

koncentracyjnego, to nie było stamtąd wyjścia, chyba że kogoś uratowała ucieczka. Chłopiec dowiedział się, że może opuścić obóz, starał się odnaleźć ojca Maksymiliana, by mu podziękować, ale ten trafił już do słynnego bunkra głodowego, gdzie – jak wiadomo – niebawem umarł.

Od razu nasuwa się pytanie: Jeśli ojciec Maksymilian mógł wymodlić łaskę uwolnienia z obozu dla owego nastolatka, to dlaczego nie błagał Boga o ocalenie dla siebie? Na tym przykładzie widać, jak bardzo jesteśmy podobni do niegdysiejszych uczniów Jezusa, którzy nie pojmowali sensu zbawienia. Widzieli je głównie w perspektywie ziemskiej, w kontekście spraw doczesnych, gdy tymczasem ma ono wymiar duchowy, nadprzyrodzony. Dzięki Chrystusowi cierpienie i śmierć ciała nabierają wymiaru zbawczego. Jeśli mamy odwagę wiary, aby duchowo wejść w ten wymiar, to znajdujemy ocalenie od śmierci wiecznej, stajemy się „posiadaczami” życia wiecznego, którego dawcą jest Bóg.

Oto podstawowa prawda naszej świętej wiary, nad którą pochylamy się dziś, wspominając naszych zmarłych przyjaciół, byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”. Modlimy się o to, aby miłosierny Bóg przyjął ich do wspólnoty świętych i obdarzył łaską szczęścia wiecznego. Jednakże przywołując imiona tych, którzy zasnęli w Panu, nie możemy zapomnieć o sobie, o naszej sytuacji zbawczej.

Obyśmy potrafili wejść w zbawczą perspektywę rozumienia słów Chrystusa o Jego „wydaniu się w ręce ludzi”! Chodzi o wysiłek wiary dającej łaskę zrozumienia. Jest on konieczny i możliwy, bo naznaczony tyłoma wspaniałymi świadectwami ludzi. Spójrzmy chociażby na przykład św. Maksymiliana! Nasza słabość niechaj nas nie zniechęca! Wszelka duchowa moc doskonali się w słabości właśnie po to, by zajaśnieć zrozumieniem i przyłgnięciem do wielkich zamysłów Boga, który pragnie obdarzyć nas wiekuistym szczęściem.

Na przestrzeni 85 lat przez Dom Studencki „Żaczek” przewinęło się wiele pokoleń studentów,

którzy – podobnie jak my tutaj zgromadzeni – niezadko wsłuchiwali się w „trudne” słowa Chrystusa o Jego „wydaniu się w ręce ludzi”. Miało to miejsce zazwyczaj w kościele św. Anny, bo tu było najbliżej... Módlmy się zatem o błogosławione owoce tych słów. Niechaj dla nas i dla naszych drogich zmarłych koleżanek i kolegów staną się one słowami życia, których nie wolno nam zmarnować. Przyjmijmy je z wiarą, nadzieją i miłością, aby Bóg zrealizował względem nas swój wspaniały plan. Chodzi wszakże o wyrwanie nas z mroków śmierci, by następnie ukazać realną perspektywę i jednocześnie dać szansę życia wiecznego w Niebie. Amen!



# Blask Bożej mądrości

W dniu dzisiejszym liturgia Kościoła wspominając duchowe cierpienia Najświętszej Maryi Panny, proklamuje natchnione słowa, które przed chwilą usłyszeliśmy: „Jezus Chrystus z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają” (Hbr 5, 7–9).

---

\* Homilia wygłoszona w bazylice Na Skałce 15 września 2012 roku podczas Mszy Świętej w intencji zmarłych – byłych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”.

Dowiadujemy się zatem, że Jezus Chrystus wołał błagalnie do Boga Ojca, by Go wybawił od śmierci. I został wysłuchany dzięki swej uległości. Kiedy rozważamy te słowa, ogarnia nas zdumienie, bo od razu pytamy: Jakże został wysłuchany, skoro nie ominął Go Krzyż? Doświadczył przecież męki i śmierci, dramatu totalnego odrzucenia, poniżenia, ogołocenia... Przywołany fragment Pisma Świętego zamiast rozwiać nasze wątpliwości, zdaje się je dodatkowo komplikować. Czytamy bowiem, że owej uległości wobec woli Ojca Syn Boży nauczył się przez to, co wycierpiał. W tym miejscu można by zapytać o sens posłuszeństwa względem woli Bożej. W końcu cierpienie i tak Go nie ominęło. Na cóż więc zdała się uległość?

Pytanie to byłoby zasadne, gdyby nie bezgraniczna nadzieja pokładana w Bogu. Jezus Chrystus, Mistrz z Nazaretu, dał przykład takiej postawy nadziei, uświadamiając nam, iż wszystko wykonał, aby stać się sprawcą naszego zbawienia. Czyż cierpienie w tej perspektywie może budzić sprzeciw rozumu

czy wiary? Chodzi wszakże o życie wieczne, które gwarantuje nam sam Ojciec Niebieski, włączając nas w swój odwieczny plan zbawienia. Choć tego planu nie rozumiemy w pełni, bo nie jesteśmy w stanie objąć umysłem Bożej mądrości, to jednak dzięki łasce Bożej możemy uwierzyć w Bożą prawdę. Oczywiście, że nie jest to łatwe. Trudności pojawiają się szczególnie wtedy, gdy sami doświadczamy cierpienia. Nierzadko bowiem postrzegamy je jako bezsensowne, pozbawione logiki, naznaczone Bożym milczeniem.

Kiedyś w młodości swojej czytałem poruszające opowiadanie o rozbitku, który podczas burzy uratował się z tonącego statku. Dryfując uciepiony do resztek łodzi ratunkowej, sam jeden dotarł do bezludnej wyspy. Błagał Boga o ratunek, ale mijały dni i nikt mu nie przychodził z pomocą. Na szczęście udało mu się rozniecić ogień, dzięki czemu mógł się ogrzać i upiec coś do zjedzenia. Radość była jednak krótka, bo niebawem silny wiatr przeniósł ogień na jego prowizoryczny szałas i wszystko spłonęło. Człowiek ten został bez niczego. Zdawało mu się,

że nawet sam Bóg go opuścił. Nagle na widnokręgu zobaczył zbliżający się statek. Zaczął dawać znaki. Ratownicy szybko przyплыли na szalupie, by zabrać go na pokład. Uradowany i szczęśliwy zapytał swoich wybawców, jak to się stało, że skierowali się w stronę wyspy. Wtedy opowiedzieli mu, że zwrócili uwagę na sygnał dymny.

No cóż, ów „sygnał dymny”, odczytany po ludzku jako nieszczęście, w zamiarach Bożych był wybawieniem. Iluż podobnych sytuacji doświadcza każdy z nas w swoim życiu! Problem polega na tym, że często brakuje nam wystarczającej ufności wobec Bożego planu zbawienia. Z pomocą przychodzi nam światło wypływające z ostatniego zdania wspomnianego Listu do Hebrajczyków. Natchniony autor zapewnia nas, że Jezus Chrystus jest sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają. Czyż może być dla nas coś ważniejszego niż wieczne zbawienie? Niech nas nie przerażają jakiegokolwiek „sygnały dymne”! Słuchajmy Jezusa Chrystusa, Jego Ewangelii, bo w Nim odnajdziemy

światło na trudne chwile naszego ziemskiego zmagania o życie wieczne!

Jednakże myliłby się każdy, kto by sądził, że chrześcijaństwo skazuje nas na cierpienie. Nic podobnego! Ewangelia nie jest teorią czy koncepcją cierpienia! Chrześcijaństwo jest wydarzeniem zbawczym, dzięki któremu mamy szansę zrozumieć samych siebie nawet wtedy, gdy dosięgnie nas cierpienie. Wiara ukazuje sens cierpienia, gdyż wobec perspektywy niezawodnej nadziei życia wiecznego traci ono swą ostrość. Chrześcijanin dzięki łasce Bożej wie po co żyje, zna cel swoich ziemskich wysiłków, w szczególności rozumie także swoje trudy i cierpienia.

Kochani, serdeczni moi Przyjaciele! Wczoraj (tj. w piątek 14 września 2012 roku) uczestniczyłem w międzynarodowej konferencji poświęconej problematyce integracji europejskiej *Chrześcijańskie oczekiwania wobec kształtu Europy*. Jeden z jej uczestników odsłonił kłopotliwą prawdę o Unii Europejskiej. Powiedział, że dziś jej „budowniczo-  
wie”, szczególnie przedstawiciele młodszej generacji

elit urzędniczych, doskonale wiedzą, jak modelować struktury wspólnoty, w jaki sposób zarządzać jej zasobami, świetnie potrafią wcielić w życie skomplikowane procedury, ale zdaje się, że brakuje im czegoś najbardziej zasadniczego. Zachowują się tak, jakby nie wiedzieli, po co to wszystko istnieje, czemu ma służyć.

Na szczęście my, chrześcijanie, wiemy, jaki jest cel naszych ziemskich wysiłków. Jesteśmy oświeceni światłem wiary i rozumu. Bądźmy za to wdzięczni naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi, i chcemy to światło przekazywać innym, którzy może utracili poczucie sensu życia. Niech i oni usłyszą głos Chrystusa, wszak jest on sprawcą wiecznego zbawienia dla tych, którzy Go słuchają.

Wysłuchujmy się zatem w mądrość Ewangelii wspólnie, tworząc misterium Kościoła, w którym jaśniejącym znakiem jest Najświętsza Maryja Panna. Dziś oddajemy jej część jako Matce Bolesnej. Sercem wsłuchiwała się w mękę i krzyż swojego Syna, by w końcu uradować się chwałą Jego

Zmartwychwstania. Obyśmy wszyscy, jak tu jesteśmy – niegdysiejsi mieszkańcy Domu Studenckiego „Żaczek” – mieli kiedyś udział w tej właśnie chwale!

Oby w tej błogosławionej przestrzeni miłości Bożej znaleźli się także nasi kochani zmarli, koleżanki i koledzy z czasów studenckich, a więc ci, za których wieczny spokój modlimy się podczas tej Mszy Świętej! Niechaj starczy nam wiary, nadziei i miłości, kiedy wsłuchujemy się w to, co mówi do nas Jezus Chrystus! Oby zajaśniał w nas i we wszystkich zmarłych, których ogarniamy dziś modlitwą Kościoła, płomień Chrystusowej miłości, blask Bożej mądrości i prawdy! Amen.





# Adwent w mocy i duchu Eliasza

Wczorajsza liturgia słowa kryła w sobie wołanie proroka Izajasza: „O, gdybyś zważał, ludu Boży, na przykazania, stałby się twój pokój jak rzeka, a sprawiedliwość twoja jak morskie fale!” (por. Iz 48, 18). Jeśli pragniemy pokoju i sprawiedliwości, niepodobna, abyśmy nie wsłuchali się uważnie w to, do czego zachęca nas dzisiejsza liturgia. Ukazuje bowiem postać proroka Eliasza. W odczytanym przed chwilą fragmencie Ewangelii (Mt 17, 10–13) przywołany jest ów wielki prorok jako ktoś, kto ma nade wszystko znaczenie duchowe, symboliczne, wskazujące na sens zbawienia ludzkości przez Boga.

---

\* Kazanie wygłoszone w bazylice Na Skałce w Krakowie 15 grudnia 2012 roku podczas Mszy Świętej w intencji byłych i aktualnych mieszkańców Domu Studenckiego „Żaczek”.

Imię Eliasza oznacza w języku biblijnym tyle, co *El-iyajahu* (Bóg jest wielki). Jawi się jako znak Boży; ktoś, kto będzie wyrażał w sobie ducha i moc historycznego Eliasza; kto przyjdzie i wszystko naprawi; kto przywróci właściwą dyscyplinę moralną i religijną; kto przygotuje lud doskonały; kto pysznych (nieposłusznym, niewiernym, niesprawiedliwym) doprowadzi do rozwagi i opamiętania; kto sprawi, że synowie będą także pobożni i religijni jak ich ojcowie (por. Syr 48, 10–11; Łk 1, 17).

Ku czemu zatem zmierza ta wielka Boża strategia? Odpowiedź chyba nie powinna nastroczać większych trudności. Idzie o to, by nastąpiła sprawiedliwość i zapanował pokój, aby nasza sprawiedliwość była na Boży obraz i nasz pokój był wedle Bożego zamysłu. W klimacie Adwentu i Bożego Narodzenia, podczas okolicznościowych życzeń i pozdrowień często rozumiemy dobroć jako uzasadnienie i specyficzne wypełnienie sprawiedliwości i pokoju. Wzajemnie życzymy sobie dobroci. Zaiste jest ona językiem, który potrafią usłyszeć głusi, umięją

odczytać niewidomi! Dobroć zdają się rozumieć także ci, którzy nie mają dość odwagi, aby wśluchać się w słowo Boże i w swoim życiu przypatrzeć się znakom Bożym. Ale czy rozumieją naprawdę?

Ludzka dobroć jest obrazem Bożej dobroci. Dlatego, Siostró i Bracie, jeśli chcesz być człowiekiem dobroci, pragniesz doświadczyć dobra i gotów jesteś je świadczyć, musi być ono na obraz Bożego dobra, na podobieństwo Dobra Najwyższego. Postawa dobroci kształtuje każdego z nas na Boży obraz. Dobroć prowadzi do sprawiedliwości i pokoju. Jest to ogromnie ważne także w dzisiejszych realiach życia publicznego, gdzie potrzebni są ludzie stanowiący „lud doskonały” (Łk 1, 17), którego „pokój byłby jak rzeka, a sprawiedliwość jak morskie fale”. Wszyscy intuicyjnie czujemy, że konieczne są w naszym narodzie duch i moc Eliasza, by został odmieniony człowiek. Czytamy, że Eliaz przyjdzie i wszystko naprawi (Mt 17, 11). A więc w duchu i w mocy Eliasza można również naprawić człowieka, sprawić, że każdy z nas będzie odmieniony na obraz i podobieństwo Boże!

W zamęcie panującym dziś na polu życia publicznego jakże przydałby się duch Eliasza! Idzie o to, by przemienić serca tych wszystkich, którzy ponoszą odpowiedzialność za sprawiedliwość i pokój, których misją powinna być rozważna troska o dobro narodu, państwa i społeczeństwa. Pamiętam, jak w roku 1980, gdy obudził się w Polsce szlachetny duch solidarności, sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński tłumaczył i ostrzegał: „Problem polega nie tyle na wymianie ludzi kierujących państwem, ile na ich przemianie. Bo może się okazać, że jedna klika złodziei zastąpi drugą, przejmując klucze od kasy państwowej”. Z perspektywy czasu widać wyraźnie doniosłość słów Prymasa Tysiąclecia. Wciąż zdają się nawoływać do wewnętrznej przemiany serc, do nawrócenia każdego z nas. Ma to wszakże realne przełożenie na moralną kondycję narodu i państwa.

Przemiana serc musi stać się życiowym zadaniem każdego z nas. W przeciwnym razie nie doświadczymy pokoju i sprawiedliwości. Dobroć nie stanie się naszym udziałem. Nie usłyszymy jej ani nie zobaczymy.

Nasza ojczyzna nie wyzwoli się z marazmu politycznego, który sprawia, że wszystko jakby się rozsypuje...

Bóg doprawdy jest wszechmocny! Aby Jego moc przyniosła nam wyzwolenie od wewnętrznej niemocy, potrzebny jest bowiem respekt wobec ducha i mocy Eliasza! Pozwólmy Bogu, aby nas naprawił, odmienił i przemienił, i ostatecznie przywrócił w nas piękno swojego obrazu i podobieństwa!

Oby prorockie przesłanie Eliasza, wprowadzające nas w misterium nadchodzącej uroczystości Bożego Narodzenia, znalazło swój serdeczny wyraz w szczerości życzeń świątecznych! Przekazując sobie wzajemnie pokój Pański, możemy przyczynić się do przewyciężenia wszelkich ludzkich niepokojów, którymi naznaczony jest nasz niesprawiedliwy świat. Niech podczas spotkań opłatkowych, które będziemy przeżywać w gronie najbliższych, przyjaciół, znajomych, pokój Pański spocznie na nas i przemieni każdego z nas na Boży obraz! O to serdecznie błagajmy naszego Pana, Jezusa Chrystusa, którego narodzin oczekujemy w klimacie mocy i ducha Eliasza. Amen!



# Sprawca wiecznego zbawienia

Kiedy w ewangelicznym opisie Męki Pańskiej (J 18, 1 – 19, 42) usłyszeliśmy dramatyczną proklamację: „Wykonało się!”, wtedy wszyscy upadliśmy na kolana, bo po tych słowach Jezus Chrystus „skłonił głowę i oddał ducha”. Przez chwilę zapanowało milczenie. Dramat krzyżowej Męki wywarł na każdym z nas wielkie wrażenie! Dlaczego? Chyba dlatego, że uświadomiliśmy sobie treść przed chwilą odczytanego fragmentu Listu do Hebrajczyków. Autor natchniony odsłonił nam prawdę o Ukrzyżowanym: „A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają”

---

\* Kazanie wygłoszone 29 marca 2013 roku podczas liturgii Wielkiego Piątku w bazylice Na Skałce w Krakowie.

(Hbr 5, 9). Rozważmy zatem Jego „milczące” słowa, które kryją się w dramacie kalwaryjskiego Krzyża.

Kiedyś wybrałem się do sklepu z dewocjonaliami, by kupić komuś prezent imienninowy. Rozglądając się za jakąś religijną pamiątką, czułem się trochę bezradny. Żaden pomysł nie przychodził mi do głowy. Poprosiłem więc ekspedienta o radę. Wspólnie zaczęliśmy rozważać rozmaite warianty... W pewnym momencie zobaczyłem krucyfiks, nietypowy ścienny krzyż, wykonany z niemałym wyczuciem estetycznym, a także i sakralnym. Spodobał mi się. Od razu wyraziłem zamiar zakupu krzyża. Ekspedient jakby osłupiał. Bez chwili namysłu powiedział: „Ależ krzyża nie daje się nikomu w prezencie!”.

Poczułem się zakłopotany. Najpierw pomyślałem, że ten człowiek jest może przesądny czy nawet zabobonny, ale po chwili przysła głębsza refleksja. A może on ma rację? Krzyż bowiem jako przedmiot religijny, znak naszej świętej wiary, ma zbawczy sens jedynie wtedy, gdy dostrzegamy w nim nadprzyrodzony sens cierpienia. Oznacza on rzeczywistość



wpisaną w tajemnicę Męki Pańskiej. Rodzi się zatem pytanie o to, czy tę rzeczywistość wolno nam komukolwiek dawać w prezencie?

Owszem, można ofiarować komuś krzyż, ale należy pamiętać, że jest to dar wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju; dar mający bezpośredni związek z Chrystusem. Można komuś podarować krzyż, ale w takim sensie i w takim duchu, jak to uczynił sam Jezus Chrystus. Syn Boży ofiarował nam krzyż jako znak naszego ocalenia, znak przebaczenia naszych grzechów, znak, którym sam siebie naznaczył, a nas zachęcił, byśmy postępowali jego śladami wedle logiki krzyża.

Chrystus ofiarował nam w prezencie krzyż, który sam „wypełnił” swoim cierpieniem i śmiercią. Dlatego ze czcią i wdzięcznością upadliśmy na kolana, bo ostateczny sens krzyża „wypełnił się”... Za chwilę krzyżowi Chrystusa będziemy oddawać cześć i chwałę właśnie dlatego, że z wysokości krzyża rozległy się zbawienne słowa: „Wykonało się!”.

Jeśli ofiarujemy komuś krzyż, to niech to będzie raczej nasz krzyż, który sami niesiemy – nasza ofiara,

nasze cierpienie... Może się jednak zdarzyć, że ów prezent nakładamy na kogoś, by go dźwigał, gdyż sądzimy, że krzyż przyniesie mu opamiętanie... A nawet, pełni dobrych intencji, gotowi jesteśmy modlić się słowami: „Boże, ześlij na tego człowieka jakieś doświadczenie, cierpienie, krzyż, aby przejrzał i przestał grzeszyć, aby się nawrócił!”. Nie tędy droga! Jeśli prosimy Boga o cierpienie, to tylko dla siebie, ale nie dla innych. Więcej, w każdej tego rodzaju prośbie liczymy się z możliwościami naszego ducha. Wobec misterium krzyża pochylmy pokornie głowę i sprawę jego obecności w naszym życiu i życiu bliźnich zostawmy raczej Bożej mądrości, miłości i sprawiedliwości.

Gdy widzimy drugiego człowieka niosącego krzyż, upadającego pod ciężarem krzyża, to bądźmy z nim solidarni, okażmy mu pomoc i współczucie, starajmy się być z nim w jego niedoli. A nawet nie wstydzmy się swoich łez – tak jak czyniły to niewiasty pod krzyżem Zbawiciela...

Nie tak dawno odwiedził Ojca Świętego Franciszka biskup z Iraku. Jest on pasterzem wspólnoty

Kościoła obrządku chaldejsko-katolickiego. Opowiadał papieżowi o cierpieniach, o martyrologii setek tysięcy tamtejszych chrześcijan, katolików. Papież Franciszek słuchając tej wstrząsającej relacji, nie krył wzruszenia. Na jego policzkach pojawiły się łzy. Oto solidarność z tym, którzy dźwigają krzyż; błogosławiona obecność, która zawsze jest możliwa na wzór postawy tych, którzy stali u stóp Chrystusowego krzyża (por. J 19, 25).

Końcowym akcentem tej wielkopiątkowej liturgii będzie „złożenie” Najświętszego Sakramentu do Grobu Pańskiego, czyli wystawienie Go w miejscu szczególnej adoracji. W dniu wczorajszym po zakończeniu mszy Wieczerzy Pańskiej miejscem tym stała się ciemnica, symbolicznie wskazująca na związek Eucharystii z modlitwą Pana Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, Jego pojmaniem, biczowaniem i skazaniem na śmierć. Natomiast w dniu dzisiejszym Grób Pański wprowadza nas w zrozumienie słów Chrystusa: „Wykonało się!”, choć na pełne wyjaśnienie misterium Krzyża musimy jeszcze poczekać

do wielkanocnego poranka. Dziś podczas adoracji Grobu Pańskiego zaśpiewamy tradycyjną pieśń rozpoczynającą się od słów: „Płaczcie, Anieli, płaczcie, Duchy święte”<sup>1</sup>. Zatem przyłączmy się w duchu do zastępów niebieskich i zapłaczmy wraz z nimi!

Zapłaczmy nad cierpiącym Kościołem – Mistycznym Ciałem Chrystusa! Dzisiejszemu biczowaniu Kościoła towarzyszy symfonia nienawiści. Media raz po raz usiłują krzyżować kapłanów, biskupów, katolików świeckich, o ile ci z odwagą trwają przy nauce Ewangelii. Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa krzyżują politycy. Paradoksalnie czynią to ci politycy, których katolicy wybrali w procedurach demokratycznych jako swoich przedstawicieli. Dzieje się tak w Polsce i niemal na całym świecie. Na przykład ostatnio w Belgii politycy zakazali używania w przestrzeni życia publicznego takich nazw świąt chrześcijańskich, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Wszystkich Świętych.

---

<sup>1</sup> J. Siedlecki, *Śpiewnik kościelny*, Opole 1982, s. 80.

Jednakże zapłaczymy przede wszystkim nad sobą, bo któż z nas jest bez grzechu! Nie wstydzmy się łez żalu, bo Ten, który z wysokości krzyża powiedział: „Wykonało się!”, ma moc przemienić łzy płaczu, smutku i trwogi na łzy radości i szczęścia. Powie nam o tym liturgia jutrzejsza. Tymczasem już dziś chcemy uwierzyć, że Krzyż – jak powiedzieliby filozofowie – jest możliwością niemożliwości. Tak! Krzyż Chrystusa jest Bożym paradoksem. Ma moc uczynić możliwym to, co po ludzku niemożliwe, a raczej to, co nam zdaje się niemożliwe.

Święty Meliton z Sardes w homilii paschalnej powiedział, że Jezus Chrystus za pomocą krzyża wywiódł nas z niewoli na wolność, z ciemności do światła, ze śmierci do życia<sup>2</sup>. Jeśli uwierzymy w to całym, niepodzielnym sercem, to czymś oczywistym stanie się dla nas przyjęcie krzyża w prezencie od Boga. Jest to prezent, który właśnie wyraża Bożą możliwość ludzkiej niemożliwości.

---

<sup>2</sup> Por. *Liturgia godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 354.

Życzę wam wszystkim, jak tu jesteśmy, abyśmy wspólnie odgadli tę zbawczą prawdę – jak to śpiewamy w jednej z naszych wielkopostnych pieśni. Albowiem „kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie w boleści sercu zadanej”<sup>3</sup>. Więcej, stanie się błogosławionym u Boga, bo nie wahał się przyjąć w prezencie Krzyża, na którym zawisł Sprawca naszego zbawienia i wszystko „wypełnił”, czyli „wykonał”, aby nas ocalić od śmierci. Amen!

---

<sup>3</sup> J. Siedlecki *Śpiewnik kościelny*, dz. cyt., s. 349.

# Moc darów Ducha Świętego

Święty Paweł z Tarsu, Apostoł Narodów w liście adresowanym do Kościoła w Koryncie napisał, że „nikt bez pomocy Ducha Świętego nie może powiedzieć: «Jezus jest Panem» ani też nikt, kto pozostaje pod natchnieniem Ducha Bożego, nie może powiedzieć: «Jezus niech będzie przeklęty!»” (por. 1 Kor 12, 3). Innymi słowy, niepodobna, by ktokolwiek, kto ma w sobie Ducha Świętego, bluźnił przeciwko Bogu. Taki człowiek może tylko Chrystusa błogosławić, wychwalać, wyznawać Go jako prawdziwego Boga.

---

\* Homilia wygłoszona podczas Mszy Świętej w parafii św. Anny w Trzęsówce k. Kolbuszowej w dniu 19 maja 2013 roku. Jest to rodzinna parafia autora niniejszych słów, który przed 25 laty świętował w niej swoje prymicje kapłańskie.

Trzeba przyznać, że jest to tekst, który robi ogromne wrażenie. Należy odczytać go ze szczególną powagą, bo chodzi w nim o żywą wiarę w obecność Ducha Świętego! Obecność ta warunkuje nasze zbawienie, a więc stanowi źródło naszego błogosławieństwa. Bez tej obecności Ducha Świętego w naszej duszy narażamy się na sytuację przekleństwa; zbyt wiele ryzykujemy, bo jeśli nie jesteśmy zdolni chwalić Boga, to co wtedy będzie z naszym zbawieniem?

Działanie Ducha Świętego zawsze jest tajemnicze, zwykle przychodzi niespodziewanie, niekiedy pojawia się jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Św. Paweł nie bez racji napisał, że Duch Święty wszystkie swoje dary rozdziela, jak chce. Jednemu przekazuje dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania, innemu dar wiary. Jeszcze innym udziela daru uzdrawiania, czynienia cudów, przemawiania z natchnienia Bożego, rozpoznawania duchów, modlitwy w różnych językach czy wreszcie daru tłumaczenia języków (por. I Kor 12, 8–11).



Nasuwa się zatem pytanie o to, w jakiej relacji pozostaje proklamowana przed chwilą objawiona prawda do naszego doświadczenia wiary? W jaki sposób i w jakiej mierze jesteśmy poddani działaniu Ducha Świętego, który został nam dany? Tego rodzaju refleksja nieraz wywołuje w nas zakłopotanie, bo ujawnia tajemniczy realizm Chrystusowych słów, wypowiedzianych niegdyś do Nikodema: *Wicher wieje tam, gdzie chce; słyszy się co prawda jego szum, lecz nie wiadomo, ani skąd pochodzi, ani dokąd podąża*. Otóż tak samo jest z każdym, kto narodził się z Ducha, kto przyjął Chrzest i Bierzmowanie, kto otworzył się na działanie łaski sakramentalnej, kto całym sercem przyjął dary Ducha Świętego (por. J 3, 8).

Jest takie stare łacińskie przysłowie, znane już w III stuleciu przed narodzeniem Chrystusa (przywołał je Titus Maccius Plautus – rzymski dramaturg i komediopisarz), które brzmi: *„Si decem habeas linguas, mutum esse addecet”*, co się wyklada na język polski: *„Nawet gdybyś miał dziesięć języków, powinienś je trzymać za zębami”*. Myślę, że szczególnie

ja powinienem wziąć sobie do serca te słowa właśnie dzisiaj i w tym miejscu! Z całą pewnością wypadało by mi „trzymać język za zębami”, bo czyż godzi się pełnić rolę mentora w swojej rodzinnej parafii, wśród swoich...

Niemniej jednak podczas srebrnego jubileuszu moich święceń kapłańskich postanowiłem wygłosić homilię osobiście. Przyjął się bowiem taki zwyczaj, że gdy ktoś drugi zostanie poproszony o wygłoszenie kazania, to usiłuje się skupić na jubilate i wychwalać jego rzekome zasługi czy zalety. Chciałem wam tego wszystkiego oszczędzić... Zamiast słowa ludzkiego pragnę podarować wam słowo Boże. Dlatego, najmilsi, zechciejmy uważnie wsłuchać się w święte teksty, by uświadomić sobie tajemniczą obecność Ducha Świętego w nas i pośród nas.

Niechaj usłyszana przez nas Dobra Nowina stanie się nośnikiem mocy Ducha Świętego. On sam uzdalnia nas, byśmy błogosławili Jezusa Chrystusa, którego za chwilę przyjmujemy w Komunii Świętej. On sam strzeże wiary w naszych sercach. Czyni to nawet

wtedy, gdy łaska wiary wydaje się doświadczana przez niewiarę grzesznego świata. Nieprzyjaciele naszego zbawienia nieustannie usiłują nas przekonać, że Chrystusa należy raczej odrzucić niż przyjąć!

Dzisiaj tego rodzaju antyewangelizacja głoszona jest z niejednego areopagu medialnego, politycznego, intelektualnego, obyczajowego, ideologicznego... A tymczasem Kościół wciąż trwa, gdyż jest w nim obecny Duch Święty! Kościół trwa, bo jego Głową jest sam Jezus Chrystus. Kościół trwa, ponieważ taka jest wola Boga Ojca wszechmogącego. A my wszyscy, jak tu jesteśmy, trwamy w Kościele! Bądźmy wdzięczni Bogu za ten dar wiary, za łaskę trwania w Kościele! Ono jest wspaniałym dowodem na działanie Ducha Świętego w nas!

W przepięknej sekwencji odśpiewanej przed Ewangelią wyraziliśmy błagalne słowa: Przyjdź, Duchu Święty; przyjdź, Ojcze ubogich; przyjdź, Dawco łask drogich; przyjdź, Błoga serc radości; przyjdź, Światłości sumień; przyjdź, Najmilszy z gości; przyjdź, błogie orzeźwienie; przyjdź, Światłości

najświętsza! Przybądź i poddaj Twej potędze serc wierzących wnętrza!<sup>1</sup>. Poezja dzisiejszej liturgii słowa wprowadza nas w tajemnicę Ducha Świętego, którego przyście jest konieczne, by napęłnił swoim światłem nasze serca, by zapalił je ogniem swojej miłości...

Kochani Siostry i Bracia, drodzy Współparafianie, przywołałem przed chwilą to *adagium* łacińskie, obiecując, że będę raczej milczał, niż mówił. A tymczasem wdałem się w spekulacje słowne. W tym miejscu nie bez racji może ktoś zapytać, jak to wszystko, o czym mówię, ma się do codziennego, niełatwego życia, w którym jego realia i wymagania zderzają się z treścią i wymaganiami wiary. Pozwólcie więc, że przejdę teraz od dociekań teologicznych do konkretnego, wszak Duch Święty obecny jest nade wszystko w realnym ludzkim życiu, nie zaś w teoriach czy dociekaniach intelektualnych, a już tym bardziej nie w słownych dywagacjach...

---

<sup>1</sup> Por. *Lekcjonarz mszalny*, t. 2, Poznań-Warszawa 1991, s. 432.

Kilka lat temu pewien dwudziestokilkuletni człowiek pogubił się duchowo. Uwierzył krzykliwej propagandzie głoszącej, że nie wypada, by młodzi, wykształceni z wielkich miast mieli jakies realne związki z Kościołem czy religią. Najpierw stał się katolikiem niepraktykującym, a następnie kimś religijnie obojętnym, agnostykiem. Nagle w jego życiu pojawiły się trudności, więc przy nadarzającej się okazji wybrał się z pielgrzymką na Jasną Górę. Uczynił to nie tyle z potrzeby serca, co raczej na wszelki wypadek. Liczył na to, że religijna praktyka okaże się skuteczna... Gdy znalazł się w kaplicy Cudownego Obrazu, postanowił – jak to się mówi w młodzieżowym slangu – pójść na całego. Powiedział Matce Bożej: „Podobno dzieją się tutaj cuda. Jak się wydarzy jakiś cud na moich oczach, to uwierzę!”. Zuchwałość połączył jednak z żelazną konsekwencją. Swoje kroki skierował do Wieczernika i tam odbył spowiedź z całego życia. Za pokutę miał udać się do kaplicy wieczystej adoracji, która znajduje się obok Sali Rycerskiej. Poszedł więc i uklęknął przed

wystawionym Najświętszym Sakramentem, wpatrując się w wiszący obraz Chrystusa z napisem „Jezu ufam Tobie!”. Nagle, patrząc na obraz, zauważył, że na czole i dłoniach Jezusa Miłosiernego pojawiła się krew, która zaczęła spływać ku ziemi.

Sceptyk widziałby w tym miejscu efekt silnej sugestii, ktoś inny mógłby powiedzieć, że to złudzenie zmęczonego umysłu... Dla nas, którzy wierzymy w Boga, liczy się przede wszystkim kontekst wiary. Po prostu stał się cud, którego ten człowiek zażądał! No cóż, słyszeliśmy przed chwilą natchnione słowa św. Pawła, że Duch Święty wszystkie swoje dary rozdziela, jak chce. Od tej chwili już nikt nie musiał owego człowieka przekonywać, że łaskę wiary warto przyjąć, że jaśnieje ona wspaniałymi owocami Ducha: miłością, radością, pokojem, cierpliwością, uprzejmością, dobrocią, wspaniałomyślnością, łaskawością, skromnością, wstrzemięźliwością, czystością (por. Ga 5, 22–23). Od tego momentu, wbrew panującej „poprawności obyczajowej”, mógł on tylko chwalić Boga, wyznawać całym sercem Chrystusa,

bo niewiara połączona z zuchwałością ustąpiły wobec mocy darów Ducha Świętego: mądrości, rozumności, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, n. 1831).

Życzę wam wszystkim, jak tu jesteście, aby Duch Święty zagościł w waszych sercach. Modłę się o to, by podarował wam żywą wiarę. Błagam Ducha Świętego, aby każdemu i każdej z was „dał zasługę męstwa, dał wieniec zwycięstwa, dał szczęście bez miary”. Cieszę się, że waszą mistrzynią w szkole Ducha Świętego jest Najświętsza Maryja Panna, która w tej świątyni milcząco spogląda na was z jasnogórskiego Obrazu. Niech spojrzy i dzisiaj jako szczególnie umiłowana przez Ducha Świętego i niechaj włączy w tę tajemnicę umiłowania całą naszą wspólnotę, także i mnie, niegodnego jej sługę! Amen.





# Ku pełni prawdy

Słyszeliśmy przed chwilą w proklamowanym fragmencie Ewangelii słowa Chrystusa, w których zapewnia apostołów, że wkrótce przyjdzie Duch Prawdy po to, by doprowadzić ich do całej prawdy (por. J 16, 13). Innymi słowy, Duch Święty stanie się ich przewodnikiem w drodze wiodącej do pełnej prawdy, a więc pozwoli im głębiej zrozumieć misterium zbawcze Boga, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Mówiąc jeszcze inaczej, zapowiedziany Duch Święty ma ostatecznie doprowadzić apostołów do zrozumienia misji Chrystusa.

---

\* Homilia wygłoszona 26 maja 2013 roku podczas Mszy Świętej sprawowanej po łacinie w bazylice Na Skałce w Krakowie. Liturgia zgromadziła grono przyjaciół i znajomych proklamującego te słowa, który obchodził w tym czasie srebrny jubileusz kapłaństwa.

Jednakże w tym świętym przesłaniu nie chodzi wyłącznie o samych apostołów, lecz o cały Kościół. Duch Święty, który pochodzi od Ojca i Syna, ma Kościołowi wyjaśnić misję Chrystusa, nową ekonomię zbawienia; więcej, ma odsłonić tajemnicę Bożego życia umysłem i sercom apostołów i tych, którym apostołowie będą głosić Dobrą Nowinę (por. J 16, 14).

Zapowiedź, o której czytamy w Ewangelii, nie jest tylko wskazaniem na rzeczy przyszłe. Duch Święty już zstąpił i nieustannie tłumaczy nam to wszystko, co niezbędne w postępowaniu drogą ku pełni Prawdy, a więc ku Chrystusowi, który powiedział o sobie do apostołów: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście” (J 14, 6–7). Można powiedzieć, że Duch Święty jest naszym przewodnikiem w drodze ku pełni prawdy, która jest w Ojcu i Jego Synu.

Siostry i Bracia, najmilsi moi Przyjaciele, słowa te odsłaniają nam niezgłębione tajemnice wew-

nętrznego życia Trójcy Świętej. Napisano na ten temat wiele traktatów teologicznych, wypowiedziano niezliczoną ilość słów, które usiłują uporządkować nasze poznanie prawdy o Trójjedynym Bogu. Jednakże nasz intelekt staje w gruncie rzeczy bezradny wobec tajemnicy prawdziwego, miłosiernego, sprawiedliwego, wszechmogącego, jedyne Boga: Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Jakkolwiek by było, przemyślenia świętych ojców i doktorów Kościoła na temat Trójcy Świętej mają wszakże wielką wartość, gdyż nie tyle inspirują intelekt, ile ożywiają wiarę. Przykładem jest chociażby przepiękny traktat *De Trinitate (O Trójcy Świętej)* św. Hilarego z Poitiers, biskupa i doktora Kościoła żyjącego w IV stuleciu. W traktacie tym czytamy:

„Udzielać chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, oznacza wyznawać i Stwórcę, i Jednorodzonego, i Tego, który jest Darem. Jeden jest tylko Stwórca wszystkiego, jeden jest bowiem Bóg Ojciec, od którego wszystko pochodzi; i jeden tylko Jednorodzony, nasz Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko się

stało; i jeden tylko Duch, który jest Darem we wszystkich. Wszystko jest więc uporządkowane w potęgde i działaniu: jedna moc, od której wszystko pochodzi, jeden zrodzony, przez którego wszystko się stało, i jeden dar doskonałej nadziei. A tej doskonałości niczego nie brakuje, bo zawiera ona, w Ojcu i Synu, i Duchu Świętym, nieskończoność w wiekuistym, piękno w obrazie, radość życia w darze”<sup>1</sup>.

Trudny to tekst, ale przepiękny w swej treści, bo stanowi mistykę usiłującą dotknąć tajemnicy Boga. Misterium Boga staje się bardziej zrozumiałe dopiero w osobistym ludzkim doświadczeniu, kiedy Trójjedyny Bóg pozwala się rozpoznać jako nieskończoność, jako piękno i jako dar; dar będący – wedle ujęcia św. Hilarego – „światłem dla umysłu i przepiękną ozdobą duszy”<sup>2</sup>.

Aby pojąć, przynajmniej w pewnej mierze, sens mistycznych dociekań św. Hilarego, zechcemy

---

<sup>1</sup> *Liturgia godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 783.

<sup>2</sup> Tamże, s. 784.

odwołać się do konkretnego przykładu. W jednym z czasopism natrafiłem na niezwykle świadectwo człowieka, artysty malarza, który przeżywając śmierć kliniczną, odkrył misterium Trójjedynego Boga.

Otóż człowiek ten w pewnym momencie swego życia oddalił się od Boga. Pociągały go świat, bogactwo i pieniądze. Pewnego razu otrzymał propozycję namalowania dużego obrazu przedstawiającego diabła, który miał być zawieszony przy wejściu do kawiarni Mefisto na rynku jednego z polskich miast. Po wykonaniu zamówienia właściciel Mefista zaprosił go na symboliczną lampkę koniaku. Kiedy malarz wracał z przyjęcia, będąc pod wpływem alkoholu, został napadnięty i dotkliwie pobity przez kilku młodych opryszków. Stracił przytomność. W szpitalu po przeprowadzeniu badań stwierdzono między innymi wstrząs mózgu, pęknięcie czaszki i wylew krwi do mózgu. Nie dawał żadnych znaków życia. Lekarze doszli do wniosku, że już nie można go uratować, chyba że – jak wyraził się jeden z nich – stanie się cud...

Tymczasem człowiek ten wszedł w rzeczywistość, którą medycyna identyfikuje jako śmierć kliniczną. Wedle jego późniejszej narracji nagle odzyskał świadomość, pospiesznie „wyszedł” ze szpitala, bo przed pobiciem postanowił jak najszybciej wrócić do domu. Skierował się w stronę swego mieszkania, zostawiwszy ciało w szpitalu. Ale nie zdawał sobie z tego sprawy. „Biegł” ulicami miasta, jakby unosząc się, płynąc, ponieważ nie czuł styczności z ziemią. Do mieszkania „wszedł” normalnie, jak zwykle naciskając na klamkę, a ponieważ było ciemno, zapalił w przedpokoju światło. I nagle w jednej chwili, jakby wciągnięty wirem o niezwykłej sile, raptownie został porwany w górę. Już nic nie czuł i nic nie widział, bo wszędzie było ciemno... Wtem, gdy się odwrócił, zobaczył niewypowiedzianie potężne i nieogarnione światło. Jego silny i intensywny blask przenikał wszystko.

Relacjonując później to przeżycie, napisał: „Ta cudowna i niepojęta światłość patrzyła na mnie z taką dobrocią i miłością, że dusza moja rozplýwała się

ze szczęścia. Cała potęga tego światła była jakby jednym wzrokiem, który wszystko widzi i wszystko przenika. Niezwykły był też fakt, iż od razu wiedziałem, że stoję przed obliczem samego Boga. Boga o niewyobrażalnej Miłości i niezgłęzionym Miłosierdziu. I w tej właśnie chwili ujrzałem całe swoje dotychczasowe życie. Oglądałem – jakby na filmie – wszystkie sceny z mojego życia. Nie spodziewałem się, że wszystko będzie aż tak odkryte i obnażone. Jednocześnie czułem, że ktoś za mną stoi... Nie widziałem go, ale czułem, że jest to szatan, który nieustannie oskarża mnie przed Bogiem. A kiedy już zaczęły ukazywać się moje grzechy, dusza moja ze wstydu zaczęła palić się żywym ogniem, bolesnym i palącym, po prostu nie do wytrzymania. I za każdym razem, gdy ukazywały się moje grzechy, w tej samej chwili odczuwałem miłosne tchnienie, które jak niewidzialne fale przenikały moją duszę i całe to ogniste palenie natychmiast zniknęło, ustępowało i łagodziło oglądanie moich grzechów. Odczułem też, że szatan [ten sam, którego lekkomyślnie

przywołałem w namalowanym obrazie] mimo konkretnych oskarżeń duszy nie ma żadnego wpływu na decyzje Boga. Sam Bóg tak osłania duszę, jakby była Jego jedyną i tylko Jego własnością. To uczucie jest tak cudowne, że dusza nie obawia się już niczego, bo wie, że jest w ramionach najczulszego i wszechmocnego Ojca”<sup>3</sup>.

W końcu wszystko się zatrzymało, malarz wrócił do życia biologicznego, gdy otworzył oczy, leżał na łóżku w szpitalu... Jednak uświadomił sobie wagę swojej sytuacji wobec tajemnicy Boga. Nade wszystko zawstydział się z powodu swej bezgranicznej głupoty w sprawach Bożych. Dziś jest kustoszem kaplicy Miłosierdzia Bożego pod wezwaniem św. Faustyny, którą sam wybudował jako wotum wdzięczności, oraz animatorem grupy modlitewnej Miłosierdzia Bożego w jednym z polskich miast. Trójjedyny Bóg podarował mu łaskę nawrócenia, łaskę poznania sprawy wiecznego zbawienia. Duch

---

<sup>3</sup> *Cud nawrócenia*, „Przymierze z Maryją” 13 (2013), nr 68, s. 9.



Święty prawdziwie stał się światłem dla jego umysłu i przepiękną ozdobą duszy.

W tym miejscu z niepokojem myślę o stanie ducha naszych polityków, ludzi sprawujących władzę w państwie, dziennikarzy wielkich mediów opiniotwórczych... Gdyby ci ludzie przeżyli podobne doświadczenie, ich życie prawdopodobnie zmieniłoby się diametralnie. Zrozumieliby właściwy sens ludzkiej egzystencji, prawdziwą hierarchię spraw, wartości, zasad. Pojęliby pewnie i to, że nie oni są posiadaczami czy kreatorami prawdy, lecz to Prawda ich stworzyła, Prawda ich posiada i Prawda pragnie obdarzyć ich szczęściem wiecznym (Benedykt XVI). Póki co zdają się z szatańskim uporem odrzucać dar najważniejszy, najcenniejszy, jakim jest osobowa Prawda – światło umysłu i ozdoba duszy!

Dziś, gdy dziękuję Bogu za 25 lat mojej posługi kapłańskiej, zastanawiam się, czy moje wysiłki duszpasterskie prowadzą ludzi do pełni Prawdy, którą jest sam Jezus Chrystus? Czy przybliżam ludzi do Prawdy, która wyzwala z grzechu i prowadzi do królestwa

światła (por. Iz 42, 6d; J 8, 32; Ef 5, 8–9)? Czy staram się być narzędziem Ducha Świętego, który jest Duchem Prawdy? On to prowadzi wszystkich i każdego z osobna do całej Prawdy, mimo destrukcji ze strony diabła, jakby wbrew jego oskarżycielskiej strategii. Duch Święty, posłany przez Ojca i Syna, jest naszym obrońcą, pocieszycielem. Jest Tym, który usprawiedliwia. Włączmy się w tę Bożą strategię zbawienia i uwierzmy w nią, dajmy się przekonać Duchowi Świętemu, tak aby stał się światłem umysłu i przepiękną ozdobą duszy!

Tego Wam życzę z całego serca, o to się modłę i jednocześnie składam Bogu dzięki za to, że dziś jesteśmy tu razem i z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się z wiarą, nadzieją i miłością w jasność Pańską (por. 2 Kor 3, 18). Jeśli nawet nie starcza nam odwagi, Trójjedyny Bóg znajdzie sposób, by ukazać nam drogę i światło, a nade wszystko niezawodne znaki wiodące do całej Prawdy. Niezbędna jest wszakże decyzja naszej woli, wolnej woli, która nie może sprzeciwiać się woli Bożej, bo wtedy zasmucany jest Duch Święty (por. Ef 4, 30)!

Siostry i Bracia, nie zasmucajmy więc Ducha Świętego, który został nam dany jako nasz pocieszyciel i obrońca! Niestety, dziś w świecie, a i w naszej ojczyźnie także, możemy zaobserwować wiele postaw i aktów „zasmucających” Boga! Chociażby w polityce – jakże wiele „goryczy, irytacji, gniewu, wrzaskliwości, zniewag wzajemnych czy iście szatańskiej złości” (por. Ef 4, 31)!

Kościół nie przestaje nalegać, powtarzając słowa św. Pawła Apostoła: Zachowajmy pokój z Bogiem przez Chrystusa, dzięki któremu szcycimy się nadzieją chwały Bożej. Taka nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego (por. Rz 5, 1.5).

Pokój z Bogiem przez Chrystusa w Duchu Świętym to także pokój z ludźmi, który w ten sposób pojmowany i przeżywany jest pełnią Prawdy. Jest prawdziwą Mądrością, o której słyszeliśmy przed chwilą w odczytanej lekcji. Życzę wam wszystkim, którzy tu jesteście, abyście wybrali Mądrość – mistrzynię pokoju, pokoju w człowieczym sercu,

by „igrajac na okregu ziemi, znalazla radość przy synach ludzkich” (Prz 8, 31), a wiec uradowala się waszym pojednaniem z Trójjedynym Bogiem! Amen!

# Blask wiary!

Święty Paweł Apostoł z wielkim żalem i jednocześnie nie bez świętego gniewu skierował do chrześcijan z Galacji następujące słowa: „Nadziwić się nie mogę, że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekreślić Ewangelię Chrystusową. Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!” (Ga 1, 6–8). Autor listu wyrzuca Galatom,

---

\* Homilia wygłoszona 2 czerwca 2013 roku w bazylice Na Skałce podczas Mszy Świętej połączonej z procesją z racji oktawy Bożego Ciała.

że z taką łatwością dali się przekonać duchowym zwodzicielom – głosicielom fałszywej ewangelii.

Apostoł dziwi się, że Galaci tak szybko odeszli od prawdziwej Ewangelii... Słowo „odejść” czy „odstąpić” jest przekładem słowa greckiego, którym często posługiwano się w terminologii wojskowej. Dosłownie oznacza „ucieczkę” czy nawet „dezercję”. Św. Paweł mówi zatem o duchowej dezercji. Uświadamia Galatom, iż wobec prawdziwej Ewangelii dopuścili się dezercji...

W gruncie rzeczy jest to problem szerszy, związany z postawą wiary czy raczej odpowiedzi na otrzymany od Boga dar wiary. W tym miejscu zdumiewa nas postawa wiary św. Pawła! Jego determinacja jest tak zdecydowana, że gotów jest walczyć o wiarę nawet z aniołami. W nie mniejszym stopniu zdumiewa nas także wiara setnika z Kafarnaum, o której słyszeliśmy w odczytanym przed chwilą passusie Ewangelii (Łk 7, 1–10). Jego słowa są tak prawdziwe, pełne pokory i szczerości, że Kościół włączył je do liturgii Mszy Świętej, by przy ich pomocy wyrazić wiarę

w prawdziwą, rzeczywistą i substancjalną obecność Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina. Podczas każdej Mszy Świętej wypowiadamy wszakże słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona moja dusza”.

Problem wiary nie jest wszakże czymś spekulatywnym czy abstrakcyjnym. Od razu nas skłania, byśmy stanęli w prawdzie przed Bogiem i uświadomili sobie stan naszej wiary! Czy i jak pielęgnujemy dar wiary, który otrzymaliśmy od Boga? Tu nie chodzi o jakieś przekonania, że dajmy na to istnieje świat nadprzyrodzony. Nie wystarczy nawet podzielenie poglądów, że Bóg jest stwórcą nieba i ziemi, że Jezus Chrystus prawdziwie jest Synem Bożym, że Duch Święty obecny jest w Chrystusowym Kościele, lecz konieczna jest wiara prawdziwa, czyli taka, która usprawiedliwia, daje zbawienie, dzięki której otrzymujemy życie wieczne (por. Rz 3, 24.28; 4, 5; Ga 2, 16; Ef 2, 8–10).

Dzisiaj w Polsce, ojczyźnie naszej, a jeszcze bardziej w świecie, zwłaszcza w krajach bogatego Zachodu, obserwujemy ogromny, wprost przerażający kryzys

prawdziwej wiary. Tak, jest to kryzys przerażający! Wystarczy uświadomić sobie, że na świecie w każdej minucie ktoś odbiera sobie życie, a więc co minutę popełniane jest samobójstwo, zaś co trzy sekundy ktoś usiłuje popełnić samobójstwo. Wedle statystyk Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) każdego dnia na świecie około półtora tysiąca ludzi umiera śmiercią samobójczą, a ok. 15 tys. podejmuje próbę odebrania sobie życia. Z pewnością jest wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Zjawisko śmierci samobójczej można wyjaśniać na gruncie nauk empirycznych, psychologii, psychiatrii... Jednakże pod wieloma względami nadal pozostaje ono zagadką wciąż oczekującą na rozwiązanie. Jedno jest wszakże pewne, że u podstaw decyzji samobójczych leży jakaś totalna dezercja wobec życia, utrata jego sensu, kryzys wiary w Boga...

Człowiek z natury swej jest istotą religijną. Gdy tę prawdę próbuje zlekceważyć, traci poczucie sensu, pogrąża się w duchowej pustce, nie dostrzega już celu, dla którego istnieje... Bez żywej wiary relacja z Bogiem staje się prawie niemożliwa. Czyż wobec



tego należy się dziwić, że wedle statystyk ostatnich lat znacznie więcej ludzi umiera w wyniku samobójstwa, aniżeli na skutek konfliktów zbrojnych i zamachów terrorystycznych razem wziętych<sup>1</sup>?

Dziękujmy zatem Bogu za wiarę! Usilnie starajmy się ją pielęgnować z całego serca i z całej duszy, i całym umysłem! Święta wiara gwarantuje nam życie wieczne, ale także daje poczucie sensu w życiu ziemskim, pośród spraw doczesnych z polityką i gospodarką włącznie. Strzeżmy naszej wiary jak najcenniejszego skarbu! Starajmy się umacniać wiarę innych ludzi, zwłaszcza naszych najbliższych, dla których jesteśmy naturalnymi świadkami wiary! Ewangelista kończy swoją relację lapidarną uwagą, że Jezus zaszokował się „wielkością” wiary setnika (por. Łk 7, 9). Siostry i Bracia, każdy z nas ma szansę, by Chrystus zaszokował się także blaskiem naszej wiary, waszej i mojej; wiary, która uzdrawia duszę i daje zbawienie. Amen.

---

<sup>1</sup> Por. A. Zwoliński, *Samobójstwo*, Kraków 2013, s. 20.



# Męczennik *in spe*

Antoine de Saint-Exupéry, słynny francuski pisarz i poeta, w jednej ze swoich książek ukazuje sytuację, w której żołnierz podczas wędrówki przez pustynię, wyczerpany brakiem wody, doświadcza mirażu. Nagle widzi nieopodal studnię z wodą i kontury miasta. Z krzykiem biegnie ku upragnionej wodzie, by zaspokoić pragnienie, ale okazuje się, że jest to ucieczka w nicość. Nie ma tam ani wody, ani miasta. Natychmiast zostaje zastrzelony, by tego rodzaju psychoza nie udzieliła się pozostałym żołnierzom. Na pustyni armia stosuje taką właśnie taktykę, aby

---

\* Kazanie wygłoszone 13 czerwca 2013 roku w kościele św. Bernardyna ze Sieny w Krakowie na Stradomiu podczas dorocznej uroczystości ku czci św. Antoniego Padewskiego.

stworzyć możliwość przetrwania przynajmniej niektórym.

Siostry i Bracia, drodzy czciciele św. Antoniego z Padwy, człowiek, o którym mowa w powieści, zaufał zmysłom i w konsekwencji doświadczył nicości! Jednakże święci mają to do siebie, że nie dają się zwieść zmysłom. Bardziej ufają Bogu aniżeli zmysłom. Pewnie dlatego nicość jest dla nich czymś obcym. Mają szczęście doświadczać pełni, co w gruncie rzeczy oznacza spotkanie z Bogiem, który jest Pełnią. Św. Antoni był chyba mistrzem takiej postawy. Ufał Bogu i wierzył w Niego, ale nade wszystko miłował Go całym swoim sercem, całą duszą i całym umysłem.

Wiara, nadzieja i miłość – jak pamiętamy z nauki katechizmu – są Bożymi darami, które otrzymujemy za darmo, bezinteresownie. Trzeba nam wszakże pamiętać, że dar Boży to nie rodzaj podarunku, jaki możemy otrzymać od ludzi. Podarunek zwykle sprawia nam radość tylko do jakiegoś czasu, a potem odkładamy go na bok, wynosimy na strych, przekazujemy komuś innemu, nie zajmował miejsca by w naszym domu.

Siła podarunku tkwi nie tyle w nim samym, ile w radości z jego otrzymania od kogoś; niemniej radość ta jest przemijająca, więc i wartość podarunku ulega zmianie, maleje. Natomiast każdy dar Boży ma inną naturę. Do istoty wiary, nadziei i miłości należy potrzeba ciągłego zmagania się z przeciwnościami, zdobywania, tworzenia... aby być bliżej Boga. To coś w rodzaju nieustannej walki, która kończy się dopiero w momencie śmierci, gdy przychodzi chwila odpoczynku...

Święci Pańscy potrafili nie tylko dążyć w kierunku pełni, unikając groźnych miraży, ale byli zdolni podjąć walkę o wiarę, nadzieję i miłość. W ten sposób pragnęli być blisko Boga. Wydaje się, że św. Antonii, którego dziś wspominamy w liturgii Kościoła, miał wspaniałą intuicję w owej walce. Przez całe życie zabiegał o to, by on sam, jak również słuchający jego kazań ludzie, byli blisko Boga. Szukał zagubionych ludzi. Czynił to na sposób franciszkański, zauroczony duchem św. Franciszka z Asyżu.

Jeszcze należąc do zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna w Lizbonie, spotkał pięciu

franciszkanów, którzy postanowili udać się na misję do Maroka, by głosić Chrystusa muzułmanom. Urzekła go prostota ich wiary i entuzjazm w głoszeniu Ewangelii. Gdy po roku dowiedział się, że cała piątka misjonarzy poniosła śmierć męczeńską z rąk wyznawców islamu, i on postanowił zostać męczennikiem. Szczerze zapragnął oddać życie za wiarę, byleby jak najwięcej ludzi odnaleźć dla Chrystusa. Wstąpił do franciszkanów, ale żył nadzieją, że przełożeni pozwolą mu wyjechać do Maroka po palmę męczeństwa. Jednak jego stan zdrowia pokrzyżował jego plany. Został męczennikiem jedynie *in spe*, gdyż Bóg wyznaczył mu inne zadania. Obdarzył go łaską charyzmatycznego kaznodziei.

Świętego Antoniego Padewskiego czcimy jako patrona ludzi i rzeczy zagubionych. Przywołujemy jego pomocy najczęściej wtedy, gdy zaginę nam jakieś wartościowe przedmioty, rzeczy niezbędne do codziennego życia. Rzadziej jednak liczymy na jego wstawiennictwo odnośnie do zagubionych ludzi. Tymczasem znacznie trudniej odnaleźć człowieka aniżeli

rzecz, zwłaszcza gdy zagubi się duchowo, moralnie, religijnie. Św. Antoni był mistrzem w odnajdywaniu zagubionych ludzi, nawrócił wielu odstępców od wiary. Niestrudzenie przemierzał Italię i południową Francję, wzywając do nawrócenia i pokuty oraz zwalczając herezje katarów. Stanowczo przeciwstawiał się rozpowszechnionemu na szeroką skalę praktykowaniu lichwy. Nauczał zwykle na miejskich placach, gdyż gromadziły się wokół niego tak wielkie rzesze ludzi, że nie pomieściłby ich żaden okoliczny kościół. Przyciągał słuchaczy teologiczną erudycją i darem wymowy, niezwykle obrazowym i starannym językiem, a także ascetyczną postawą i licznymi cudami.

Można bez trudu zauważyć, iż Chrystus spełnił wobec niego obietnicę, którą wypowiedział tuż przed swoim wniebowstąpieniem. Słyszeliśmy o tym przed chwilą w odczytanym fragmencie Ewangelii. Św. Antoni bez wątpienia uważnie wczytywał się w ich treść. Również i my weźmy sobie do serca te słowa, które nasz Pan, Jezus Chrystus, skierował niegdyś do apostołów: „Idźcie

na cały świat i głóście Ewangelię każdemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; kto zaś nie uwierzy, będzie potępiony. Tym, którzy uwierzą, takie znaki towarzyszyć będą: w imię moje demonów usuwać będą; mówić będą nowymi językami; węże brać będą do rąk; a choćby coś śmiertelnie trującego wypili, nie zaszkodzi im; na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 15–18).

Święty Antoni poszedł w świat, by głóścić Ewangelię, ponieważ prawdziwie uwierzył Chrystusowi. Bóg nie poskąpił mu swoich darów. Otrzymał dar uzdrawiania, a nawet wskrzeszania umarłych. Posiadał niezwykle rzadki dar bilokacji. Potrafił czytać w ludzkich sumieniach. Miał dar prorocstwa. Wyposażony w tego rodzaju moce Boże stał się kimś, kogo z czasem nie wahano się nazywać „młotem na heretyków”.

Niekiedy z nostalgią przywołujemy postać św. Antoniego, marząc o tym, by i dzisiaj Bóg powołał apostołów na miarę charyzmatycznego patrona



ludzi i rzeczy zagubionych. Czy aby nie przesadzamy w tych swoich pragnieniach? Przecież święci w stylu św. Antoniego wciąż są obecni w Kościele, pośród nas, na współczesnych areopagach życia społecznego! Problem polega na tym, że wielu z nas nie chce lub nie potrafi ich posłuchać czy nawet dostrzec. Wolimy pójść za wysłannikami diabła, którzy mają nas mirażami szczęścia. Słuchamy raczej promowanych w telewizji propagandzistów. Usiłują oni przekonać ludzi do akceptacji ideologii, które wydają się gorsze nawet od nazizmu czy komunizmu.

Niech przestrogi św. Antoniego i mądrość Boża głoszona przez tylu jemu podobnych współczesnych ewangelizatorów poruszy naszą wyobraźnię wiary! Postawa wierności Chrystusowi dziś jest szczególnie potrzebna naszej ojczyźnie, Polsce. Ileż w niej obojętności na krzywdę dziejącą się drugiemu człowiekowi. Który z polityków przejmuje się losem bezrobotnych? Jak wygląda polityka społeczna państwa w odniesieniu do rodziny i jej trudnych problemów

związanych nie tylko z bytem materialnym, ale także z zagrożeniami cywilizacyjnymi? Czy polityków stać na to, by dostrzec niebezpieczeństwa w wychowaniu dzieci i młodzieży płynące ze strony niezwykle groźnej ideologii *gender*?

Na szczęście z pomocą przychodzą nam wspianiałe pouczenia św. Antoniego, który w jednym ze swoich kazań powiedział: „Kto napełniony jest Duchem Świętym, ten przemawia różnymi językami. Różne języki – to różne sposoby świadczenia o Chrystusie, a zatem: pokora, ubóstwo, cierpliwość, posłuszeństwo. Przemawiamy nimi wtedy, gdy inni widzą je w nas. Mowa zaś jest skuteczna wówczas, kiedy przemawiają czyny. A zatem proszę was, niechaj zamilkną słowa, a odezwą się czyny. U nas tymczasem pełno słów, ale czynów prawdziwe pustkowie. Dlatego Pan zapowiada nam karę, jak to zapowiedział drzewu figowemu, na którym zamiast owoców znalazł same tylko liście”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Liturgia godzin*, t. 3, Poznań 1987, s. 1237.

Wydaje się, że wspomniane zagrożenia kulturowe, wynikające z antyludzkiej ideologii *gender* można przezwyciężyć nie tyle polemiką słowną, ile właśnie czynami, które stanowiłyby świadectwo wyznawanej przez nas wiary. Uczyńmy zatem „pustkowie czynów” wspaniałym ogrodem, w którym słowa ustąpią czynom uprawianym na chwałę Bożą i pożytek ludzi!

Chodzi o to, by zagubionych ludzi odnaleźć, nawrócić, odzyskać dla wielkiej spawy zbawienia w Chrystusie. Ludzie, których spotykamy wokół siebie – podobnie jako my sami – nierzadko są poranieni nie tylko psychicznie, osobowościowo, ale przede wszystkim duchowo. Oczekują na litość z naszej strony, mając nadzieję, że ktoś im te rany zaleczy! Musimy to czynić na wzór świętych Pańskich, bez obaw, że konieczne będą wyrzeczenia, cierpienia, poświęcenia. Nawet perspektywa męczeństwa nie powinna osłabiać w nas wierności Chrystusowi, tak jak dał tego przykład męczennik *in spe* św. Antoni Padewski. Za jego wstawiennictwem dajmy się Bogu

odnaleźć! W tej duchowej postawie niech inspiracją będzie dla nas fragment poezji Jana Lechonia, który z niezwykłą prostotą i nadzieją modlił się do Boga za przyczyną św. Antoniego, wzywając go na pomoc słowami:

*Popatrz, gdzie się zapodział,  
Bo zgubiłem sam siebie.  
Niech się święci chwala Twoja,  
Niech się znajdzie zguba moja. Amen.*

# Miłował ubogich w Chrystusie

Czcigodni uczestnicy tej świętej liturgii poświęconej wspomnieniu Brata Alberta! Wsłuchujemy się w głos Kościoła, by jeszcze lepiej odczytać znaki czasu, które leżą u podstaw uprawianej przez nas katolickiej nauki społecznej. Jakoś intuicyjnie szukamy inspiracji w nauczaniu bł. Jana Pawła II, który nie ukrywał swego głębokiego szacunku dla postawy i dzieła niedysyjszego malarza Adama Chmielowskiego.

---

\* Znowelizowana wersja homilii wygłoszonej 17 czerwca 2013 roku w ośrodku „Domus Mater” Księży Sercanów w Krakowie w ramach ogólnopolskiej konferencji zorganizowanej przez Sekcję Wykładowców Katolickiej Nauki Społecznej przy Konferencji Episkopatu Polski.

W spotkaniach z młodzieżą papież często powtarzał, że „miłość nie jest na próbę”. Są to słowa mądrości życiowej na wskroś przeniknięte duchem Biblii, które w ustach Jana Pawła II nabierały szczególnej wymowy, odsłaniają bowiem analogię do próby odgrywanej w teatrze, gdzie należy ona do normalnego porządku rzeczy. Sztukę teatralną zazwyczaj powtarza się wiele razy. Jeśli próba się nie uda, to można ją zrealizować ponownie. W świecie teatru można eksperymentować, podejmować próby aż do skutku.

Jednak miłość nie poddaje się próbie. Byłoby czymś nieludzkim kochać tylko na próbę, tak jak w teatrze. Dlatego św. Albert Chmielowski po dzień dzisiejszy zachwyca ludzi dobrej woli na całym świecie: ponieważ nie kochał na próbę, lecz prawdziwie. Do miłości przynaglała go świadomość tajemnicy Chrystusa, który pragnie zjednoczyć się z każdym człowiekiem.

Gdy próbujemy spojrzeć na dzieło św. Brata Alberta w świetle nauczania społecznego Kościoła, od razu przychodzi na myśl opcja na rzecz ubogich. Trzeba przyznać, że w całej rozciągłości wyraziła się

ona w postawie tego ubogiego, a jednak wyróżniającego się niezgłębionym bogactwem łaski zakonnika, będącego pod przemożnym wpływem duchowości franciszkańskiej. Wydaje się, że podobnie jak św. Franciszek, tak i on nie przeceniał wartości świata otaczających go rzeczy. Dla krakowskiego malarza, którym był Adam Chmielowski, wartość miały nie tyle rzeczy, ile ich sens, który starał się on odkrywać i współtworzyć w zjednoczeniu z Chrystusem obecnym w misterium człowieka.

Aby uświadomić sobie owo bogactwo łaski, warto zwrócić uwagę na tekst kazania kardynała Karola Wojtyły, z czasem bł. Jana Pawła II, które zostało wygłoszone w 1966 roku z okazji 50-lecia śmierci Brata Alberta. Ówczesny arcybiskup Krakowa powiedział: „Uderza w nim przede wszystkim bogactwo łaski. Łaska Boża, to jest sam Bóg udzielający się człowiekowi, przelewający się niejako do jego duszy. Im bardziej Bóg udziela się duszy, im bardziej się do niej przelewa przez dary Ducha Świętego, tym bardziej rzuca ją na kolana. Tak właśnie na kolana rzucona

została dusza Adama Chmielowskiego przed niewypowiedzianym majestatem Boga, świętością i miłością Boga. Ale Bóg w przedziwny sposób działa w dziejach człowieka. Oto rzucając go przed sobą na kolana, każe mu równocześnie uklęknąć przed jego braćmi, bliźniami. Tak właśnie stało się w życiu Brata Alberta: rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka, i to najbiedniejszego, najbardziej upośledzonego, przed majestatem ostatniego nędzarza”<sup>1</sup>

Na myśl ciśnie się pytanie o respekt dla majestatu człowieka ubogiego dziś, w sytuacji przemian ustrojowych, które bynajmniej nie są naznaczone wrażliwością na ubogich, bezdomnych, bezrobotnych, wykluczonych czy zmarginalizowanych społecznie. Niespełna sto lat temu kardynał Karol Wojtyła w przywołanym kazaniu mówił, że w Polsce jest „dużo ludzkich potrzeb, wiele wołania o miłosierdzie – czasem w sposób dyskretny, niedosłyszalny”. Dostrzegał

---

<sup>1</sup> *Liturgia godzin*, t. 3, Poznań 1987, s. 1241–1242.



istnienie „ludzi chorych i opuszczonych w swoich chorobach, bez żadnej opieki”, „ludzi starych, przymerających głodem i tęskniących za sercem”, „trudnej młodzieży, która w dzisiejszej atmosferze życia nie znajduje dla siebie moralnego oparcia”<sup>2</sup>.

Czy w obecnych czasach coś pod tym względem zmieniło się na lepsze? Bieda ludzka jest chyba bardziej „dyskretna”, niewidoczna, a przez to wydaje się bardziej tragiczna w swojej moralnej i społecznej wymowie. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy kardynał Wojtyła stawiał diagnozę sytuacji społecznej, ludzie na ogół nie wstydzi się nędzy, niedostatku, a ukrywali bogactwo, bo odpowiadało to duchowi panującej wtedy ideologii realnego socjalizmu. Dziś w dobie wolnej gospodarki rynkowej ludzie raczej wstydzą się biedy, pragną ukryć swój niedostatek, a woleliby szczycić się posiadaniem bogactwem. Pomimo tej zmiany mentalności obszary nędzy i biedy nadal istnieją. Więcej, stanowią wciąż

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 1242.

nagłać wyzwanie dla nas, wyznawców Chrystusa, byśmy ani na moment nie zapomnieli, że miłość bliźniego, w szczególności miłosierdzie, nie jest na próbę. Miłość społeczna musi być realna, prawdziwa i „osobowa”.

Wspaniałe rady na temat postawy wpisującej się w zasadę miłości społecznej i miłosierdzia można odnaleźć w odczytanym przed chwilą fragmencie listu św. Pawła. Jego Drugi List do Koryntian zawiera bowiem następujące pouczenia: „Napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej. [...] Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydzono „naszej” posługi, okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, w chłostach, więzieniach, podczas rozruchów, w trudach, nocnych czuwaniach i w postach, przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność i łagodność, przez [objawy] Ducha Świętego i miłość nieobłudną, przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez

dobrą sławę i zniesławienie. Uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni, niby nieznani, a przecież dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko” (2 Kor 1, 1.3–10).

Medytując nad tym fragmentem Pisma Świętego w kontekście liturgicznego wspomnienia Brata Alberta, mamy szansę jeszcze lepiej zrozumieć dalszy ciąg przywołanego wcześniej kazania kardynała Wojtyły. Zawiera ono wielkie przesłanie, które po dziś dzień nic nie straciło na aktualności. Wówczas kardynał wołał: „Miłosierdzie i chrześcijaństwo jest wielką sprawą naszych dni. Jeżeli by nie było miłosierdzia, nie byłoby chrześcijaństwa: to jest jedno i to samo. W służbie miłosierdzia nawet fundusze nie są najważniejsze, nawet domy, zakłady i szpitale nie są najważniejsze, chociaż są to środki niezbędne. Najważniejszy jest człowiek; trzeba świadczyć swoim człowieczeństwem, sobą. Tutaj

Brat Albert jest dla nas nieporównanym wzorem. Nie miał prawie żadnych środków, nie dysponował żadnymi funduszami, żadnymi gotowymi instytucjami, postanowił dawać siebie. Dlatego rzucił go Bóg na kolana przed człowiekiem najbardziej wydziedziczonym, ażeby dawał siebie. I dawał do końca swoich dni; dawał ze wszystkich sił. Był to wyraz jego wiary i miłości. Ten wyraz jego wiary i miłości jest dla nas bezcenny, jak równie bezcenny jest w obliczu Boga. Trzeba, ażeby nasze człowieczeństwo wróciło w nowy sposób uwrażliwione na człowieka, jego potrzeby, jego niedolę i cierpienia i ażeby gotowe było świadczyć sobą, świadczyć gołymi rękami, ale pełnym sercem; taki dar bowiem więcej znaczy aniżeli pełne ręce i środki bogate”<sup>3</sup>.

No cóż, abyśmy stali się wrażliwi na człowieka, jego potrzeby, niedolę i cierpienia, to niepodobna nie wejść w misterium Pawłowych słów, by uwierzyć w ich nadprzyrodzony sens. Wśród utrapień,

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 1242–1243.

przeciwności i ucisków najbardziej odsłania się piękno miłości nieobłudnej, postawy sprawiedliwości, cnoty czystości, umiejętności, wielkoduszności, łagodności. Tylko w tej perspektywie można pojąć prawdziwe znaczenie pouczenia ewangelicznego, które proklamowane było przed chwilą: „Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie!” (Mt 6, 42). Oto niezwykle ważny aspekt preferencyjnej opcji na rzecz ubogich!

Święty Brat Albert żył tą prawdą Ewangelii i dlatego „wśród utrapień, przeciwności i ucisków” dane mu było zobaczyć w ubogich ludziach zranione oblicze samego Chrystusa. Była to szczególna łaska, której możemy doświadczyć także my, wykładowcy katolickiej nauki społecznej, kiedy pochylimy się nad majestatem człowieka, dostrzegając w nim obraz i podobieństwo do majestatu samego Boga. Jednakże tego rodzaju postawa zakłada miłość ubogich w Chrystusie, co również jest łaską. Amen.



# Spis treści

Słowo wstępne	•	5
Paulini w służbie kultury duchowej	•	15
Podążać drogą św. Pawła z Teb!	•	31
Jam jest chleb życia	•	45
Po szatę zbawienia do Matki	•	55
By nie nadużyć darów Bożych...	•	63
Stańmy przed obliczem Boga!	•	71
Łaska i miłosierdzie Pańskie nad nami	•	77
Asceza adwentowej radości	•	85
Logika „wydania w ręce ludzi”	•	91
Blask Bożej mądrości	•	97
Adwent w mocy i duchu Eliasza	•	105
Sprawca wiecznego zbawienia	•	111
Moc darów Ducha Świętego	•	119
Ku pełni prawdy	•	129
Blask wiary!	•	141
Męczennik <i>in spe</i>	•	147
Miłował ubogich w Chrystusie	•	157



## Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Historia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie zaczyna się w tym samym czasie, co dzieje najstarszej polskiej uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1397 papież Bonifacy IX erygował Wydział Teologiczny w ramach Studium Generale. Od tego czasu wydział rozwijał się i aktywnie działał, zdobywając sławę i uznanie środowiska naukowego, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Jego funkcjonowanie próbowała przerwać dopiero komunistyczna władza, która jednostronną uchwałą Rady Ministrów w 1954 roku usunęła Wydział Teologiczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Decyzja ta nie przerwała jednak jego działalności.

Dziś Uniwersytet Papieski Jana Pawła II jest dynamicznie rozwijającą się uczelnią. Nasza oferta dydaktyczna jest ciekawą propozycją dla młodych ludzi. W ramach pięciu wydziałów wciąż otwieramy nowe kierunki i specjalności dostosowane do potrzeb naszych czasów. Nawiązujemy wciąż nowe kontakty z zagranicą.

Tradycja, w której jesteśmy zakorzenieni, zobowiązuje nas do dbania o wysoką jakość kształcenia oraz podejmowania nowych wyzwań badawczych zgodnie z myślą naszego patrona bł. Jana Pawła II, który podkreślał pozytywną rolę Kościoła w rozwoju kultury i oświaty oraz przywiązywał wielką wagę do dialogu ze światem nauki. Mamy nadzieję, że w przyszłości Uniwersytet Papieski będzie przyczyniał się do zachowania tożsamości europejskiej poprzez wzmocnienie relacji między sferą nauki i wiary w duchu encykliki *Fides et ratio* oraz przypomnienie o chrześcijańskich korzeniach europejskiej kultury.

Studia w Krakowie to dla naszych słuchaczy niepowtarzalna okazja do kontaktu z kulturą i nauką w jednym z najpiękniejszych miast Europy. Stanowią dla nich szansę duchowego i intelektualnego rozwoju. Chcemy, aby nasi studenci odnosili sukcesy, dlatego oferujemy zajęcia w małych grupach, które sprzyjają dobrym kontaktom między studentami i wykładowcami, zapewniając indywidualne podejście do każdej osoby. Główną zaletą naszej uczelni jest połączenie atmosfery wiary i tradycji Kościoła katolickiego z nowoczesnym sposobem studiowania.

### STUDIA NA UNIWERSYTECIE

#### WYDZIAŁ FILOZOFICZNY

- filozofia

#### WYDZIAŁ HISTORII

##### I DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

- historia
- historia sztuki
- muzyka kościelna
- ochrona dóbr kultury

#### WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH

- dziennikarstwo i komunikacja społeczna
- nauki o rodzinie
- praca socjalna

#### WYDZIAŁ TEOLOGICZNY

- teologia

#### WYDZIAŁ TEOLOGICZNY SEKCJA W TARNOWIE

- teologia

---

### Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

31-002 Kraków • ul. Kanoniczna 25 • tel. 12 421 84 16 • faks 12 422 86 26  
rektorat@upjp2.edu.pl • www.upjp2.edu.pl